Nr. 227. We Lwowie Niedziela dnia 28. Września 1873. **Rok V**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 70 franków, kwartalnie 17 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Anwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Ze zbliżającym się kwartałem prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	22 złr.	— ct.
półrocznie	11 "	— "
kwartalnie	5 "	51 "
miesięcznie	1 "	85 "

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

całorocznie	18 złr.	— ct
półrocznie	9 "	— "
kwartalnie	4 "	50 "
miesięcznie	1 "	50 "

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.

Prosimy o ściśle trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

W ciągu następnego kwartału rozpoczniemy druk nowych powieści oryginalnych, między którymi znajduje się także humorystyczna praca p. Pawła Sasa, p. t. *Pamiętnik znaleziony.*

Lwów 27. września.

Za późno, albo niepotrzebnie, poczęły pisma krajowe zastanawiać się nad tem, jakich mamy wybierać posłów do Rady państwa?

Jest to pytanie, na które w wielu okręgach nie dość jest odpowiedzieć, w tych mianowicie, gdzie wybór nie zależy od naszej woli, ale od sprzyjających okoliczności. W takich okręgach chodzić musi wyłącznie o to, by poseł przyznawał się do obozu narodowego, a ten kandydat będzie tam najodpowiedniejszy, który największą ma szans wyjść z urny pomimo wrogiej żywiołowi narodowemu agitacji. Tyczy się to większej części okręgów wyborczych z mniejszej własności ziemskiej, i kilku okręgów miejskich. Kwestję zaś szczegółowego programu politycznego wolno nam stawiać tylko tam, gdzie jesteśmy niejako sami z sobą, a więc zaledwie w większych miastach, i w kurji właścicieli tabularnych.

Otóż co do tej kwestji, skonstatowano wczoraj w pewnem piśmie publicznem z powodu omawiającego już artykułu *Czasu*, że negatywna definicja programu przyszłego posła, jaką *Czas* skreślił, odpowiada zapatrywaniu się trzech z pomiędzy czterech dzienników krajowych, i podniesiono, że *Dziennik Polski* wcale jeszcze przy sposobności obecnej głosu w tej materji nie zabierał.

Wezwani w ten sposób, odpowiadamy, że definicja *Czasu* nie zadawalnia nas wcale. *Czas* napisał, że poseł nie powinien być 1⁰ zwolennikiem polityki biernej, 2⁰ bezwyznaniowcem, 3⁰ centralistą. Trzy te negatywne warunki nie wyczerpują zdaniem naszem wszystkich wad, od których powinienby być wolnym reprezentant kraju — a nadto, *Czas* objaśnił te warunki w sposób, wymagający i z naszej strony komentarza.

W gruncie rzeczy, jeżeli *Czas* miał na myśli kandydatów, należących do obozu narodowego, nie pojmujemy nawet, po co stawiał warunki powyższe. W obozie narodowym nie ma ani centralistów, ani bezwyznaniowców w ścisłem tego słowa znaczeniu. Centralistą może być tylko przyjaciel germanizacji, a tem samem, ktoś zajmujący wrogie, niechętne lub obojętne stanowisko wobec naszej sprawy narodowej — a o takim kandydacie w okręgach wyborczych, gdzie żywioły antinarodowe nie mają pola do działania, nie ma i mowy. Bezwyznaniowców także w Galicji nie znamy, nie wiemy czy jest ich tuzin w całym kraju, i żaden nie myśli kandydować. Natomiast są zwolennicy wolności i równości wyznań, a na takich pisze się i *Czas*, jak powiada niebacznie. Niebacznie mówimy, bo wolność i równouprawnienie wyznań prowadzą koniecznie do tej konsekwencji, że władza państwowa uznawszy je, musi postępować tak, jak gdyby była bezwyznaniowa, chociaż piastujące tę władzę osoby, mogą być przytem jak najgorliwszymi wyznawcami jednej lub drugiej religji. Wolność sumienia, na którą pisze się *Czas*, nieodłączną jest od równouprawnienia wyznań, i tem samem wyklucza ona wszelkie tradycje „panującego" kościoła. To jeszcze nie jest wolnością sumienia, jeżeli każdy bez obawy inkwizycji i stosu może wierzyć, co mu się podoba, i jeżeli przytem, z powodu jego wiary, nieprzystępnemi są dla niego pewne prawa i funkcje obywatelskie, pewne szkoły itd. Ponieważ więc *Czas* zgodził się na wolność sumienia a konsekwencyj tych nie wykluczył, oświadczamy, że i my z nim się zgadzamy.

Najmniej potrzebnym był warunek, by kandydat nie był abstencjonistą. Dotychczas, bywali w kraju ludzie, którzy zalecali politykę biernej opozycji, na wzór czeski, ale wynaleziono na nich sposób: wysłano ich do Rady państwa, i, o dziwo! pojechali, chociaż Rieger i Palacky nie ruszali się z Pragi. Wymagać więc od polskiego kandydata w Galicji, aby nie był abstencjonistą, bezwyznaniowcem, lub centralistą, jest to samo, co wymagać od człowieka kaukazkiej rasy, aby nie był murzynem, malajczykiem lub indjaninem.

Są natomiast, zdaniem naszem, rzeczy, których wymagać od każdego kandydata należy, tam, gdzie w ogóle jest miejsce na jakiekolwiek wymagania. Kandydat powinien przedewszystkiem być człowiekiem pracy a nie krzykaczem w sprawach publicznych. Kandydat powinien być człowiekiem zdolnym do poświęceń, nie zaś karjerowiczem, lub finansistą znanym z pochopności do gonienia zawsze za łatwym a nie zawsze uczciwym zyskiem. Kandydat powinien nakoniec cenić dobro sprawy narodowej wyżej nad wszelkie teorje lub mrzonki polityczne i socjalne.

Z tego wynika, skoro już w modzie negatywne stawianie kwestyj, że nie powinno się popierać kandydatury demagogów i agitatorów ulicznych, bo ci krzyczą bez myśli a nic nie robią. Nie powinno się popierać kandydatury verwaltungsratów, przedsiębiorców kolejowych itp. bo ci skłonni są do konszachtów zakulisowych w polityce i kopią tylko dołki pod każdym, co im nie chce pomagać w ubieganiu się o koncesje. Nie powinno się popierać kandydatury takich ludzi, którym w głowie klucze szambelańskie, tytuły hrabskie, lub awanse w urzędzie. Nie powinno się nakoniec popierać kandydatury fabrykantów nowych map Europy, ludzi cierpiących na wyższą politykę lub na programomanję, do jakich należą między innymi tak zwani federaliści i panslawiści — są to bowiem politycy, którzy dla swoich mglistych lub wręcz niemożliwych ideałów tracą z oczu najbezpośredniejsze interesa narodowe, a niektórzy z nich nawet przestali już w duchu być Polakami, albo nigdy nimi nie byli. Do tej samej kategorji zaliczamy zagorzałych papistów, szowinistów reakcji socjalnej i szowinistów przewrotu socjalnego. Cenimy ludzi myślących i patrzących trzeźwo i rozumnie, a działających uczciwie, bez względu na sympatje lub antypatje osobiste. I oto nasz program przedwyborczy.

Fundacja Konarskiego dla Królestwa.

Niedawno otrzymaliśmy list z Odessy, wyłuszczający nam szczegółowo, w jaki sposób zapis ś. p. Michała Konarskiego uczyniony w Odessie r. 1861 na cele dobroczynno-naukowe dla Kongresówki został roztrwoniony i że winę tego ponosi „kurator" majątku zapisowego, p. Wiktor Korejwo. List ten umieściliśmy tem snadniej, iż równocześnie doszły nas dzienniki z Warszawy, podające w obszernych artykułach te same mniej więcej szczegóły o niszczeniu wzmiankowanej fundacji, a z praktyki w Galicji wiemy, że wielokrotnie tego rodzaju zapisy nie bywają szanowane przez kuratorów.

Sprawa ta, pierwszy raz w dziennikach galicyjskich poruszona jeszcze w roku 1865 i 1866, zainteresowała nas mocno i uważaliśmy za obowiązek, wyłożyć jej wyjaśnienie, którego może dzienniki warszawskie nie mogły ogłosić.

Wytoczone w tym względzie badanie i przeprowadzona z rozmaitemi osobami korespondencja wykazały rezultaty, które zupełnie inne rzucają światło na tok sprawy, a mianowicie obwinionego o nieczystą gospodarkę p. Wiktora Korejwę czynią zupełnie niewinnym.

Podług zebranych dokumentów dzieje fundacji ś. p. Konarskiego są następujące:

W kwietniu roku 1861 umierając przeznaczył Konarski Michał dwa domy i magazyn, ocenione przez siebie na 60.000 rubli, testamentarnie na cele „dobroczynno-naukowe" dla Królestwa, z tem poleceniem, aby Towarzystwo kredytowe ziemskie w Warszawie przyjęło te nieruchomości pod swój zarząd i opiekę i składało w siebie dochód aż do wyjścia w życie fundacji, dodając i ten warunek, że po upływie 10 lat nieruchomości wzmiankowane mają być sprzedane i gdy cały fundusz przez kapitalizację dochodów wzrośnie do 100.000 rubli, wówczas ludzie zaufania w kraju mają postanowić o jego szczegółowem przeznaczeniu. Testament zastrzega jednak zarazem, że gdyby się dochody zmniejszały, to Towarzystwo kredytowe będzie w prawie, sprzedać realność przed upływem 10 lat.

Egzekutorami testamentu mianował pp. Romualda Wernickiego i Wiktora Korejwo, a ci po dopełnieniu prawnych formalności oddali wzmiankowane realności (dwa domy i magazyn) Towarzystwu kredytowemu warszawskiemu w zupełne posiadanie i odtąd przestali być egzekutorami.

Towarzystwo kredytowe objąwszy administrację zapisu ujrzało się w konieczności upełnomocnić kogoś do tego na miejscu. Najstosowniejszym wydawał się p. R. Wernicki i ten otrzymawszy w roku 1862 pełnomocnictwo z Warszawy, z początku sam wydzierżawiał stronom, a później ryczałtowo wydzierżawił domy wraz z magazynem kupcowi odesskiemu Gruberowi na lat 9 za kontraktem. W tym czasie p. Wiktor Korejwo dla bliższego dozoru nad Gruberem sprowadził się do jednego z domów i wynajął dla siebie lokal za 500 rubli rocznego czynszu, ten sam, w którym przedtem mieszkał malarz Chojnacki za 250 rubli. Domy potrzebowały restauracji koniecznej dla utrzymania w stanie mieszkalnym, więc Gruber wyłożył na to około 1000 rubli i roznajmował pojedyńczo lokale, lecz nie mogąc znaleść lokatorów, po upływie roku w skutek doznanej straty przestał płacić umówioną tenutę i zerwał kontrakt. Stało się to właśnie w chwili, gdy były egzekutor testamentu a pełnomocny administrator p. R. Wernicki, na rozkaz i polecenie władzy miejscowej musiał opuścić Odessę i zamieszkać w Saratowie, zkąd zawiadomił Towarzystwo kredytowe o zerwaniu kontraktu i o niemożności zajmowania się dalszą administracją. Towarzystwo kredytowe po dłuższym przeciągu czasu, bo w roku 1866 zamianowało p. Wiktora Korejwę administratorem realności. Ten zawezwał architektę Jampolskiego do obejrzenia ich i zrobienia kosztorysów koniecznych restauracji, celem osiągnienia odpowiednich czynszów. Podług kosztorysu zatwierdzonego przez Dyrekcję Towarzystwa kredytowego odbyła się restauracja domów przez Jampolskiego pod dozorem Korejwy.

Po dokonaniu tych restauracyj w r. 1866 przysłało Towarzystwo kredytowe urzędnika swojego p. Juljana Nowosielskiego do Odessy i ten sporządził szczegółowy wykaz wszystkich dokonanych pod zarządem Korejwy robót, tudzież sprawdził najdokładniej wszystkie ich rachunki, przejrzał kontrakty najmu i kollaudował wszystko.

Z dalszej administracji posiada Korejwo kwity od dyrekcji Towarzystwa kredytowego. W r. 1868 dyrekcja zawarła przedwstępną umowę z odesskim kupcem, Bernsteinem Michałem, o sprzedaż tych realności za sumę 50.000 rubli, z której połowa miała być wypłaconą przy podpisie kontraktu, a druga połowa miała się spłacać ratami, niosąc przy tem po 6 prct aż do zupełnej spłaty. Umowa ta jednak została zerwaną z powodu, że Bernstein nie mógł się zgodzić na 6 prct.; czynsze mu bowiem tyle nie obiecywały. Fakt ten świadczy, jak niskie wówczas były ceny lokalów, skoro Bernstein mogąc kupić za 50.000 rubli cenną realność, zrzekł się kontraktu. Wśród tego, jeden z korespondentów do pism warszawskich, szkalujący Korejwę, zamieszkał w jednym z domów Konarskiego, najmując 3 pokoje na 3 piętrze za 100 rubli rocznie; za parę tygodni jednak prosił się o zwolnienie z kontraktu, gdyż „tańsze znalazł pomieszkanie", a więc czynsze w realnościach fundacyjnych musiały być wcale rzetelne i odpowiadające aż nadto cenom praktykowanym w mieście. Taki stan rzeczy trwał do r. 1871. Wówczas dyrekcja warszawskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego zesłała radcę swojego, p. Konstantego Łempickiego, celem zarządzenia jak najkorzystniejszej sprzedaży realności. Delegat ten bawił 5 miesięcy w Odessie, i zbadawszy wszystkie stosunki, przyszedł do przekonania, że najlepszą będzie droga licytacyjna. Kazał tedy oszacować domy na nowo przez rzeczoznawców, i ci oświadczyli, że poczynając licytację od kwoty 60.000, będzie można osiągnąć w dobrym wypadku „około" 100.000 rubli. Ogłoszono licytację i warunki jej kilka razy na kilka tygodni naprzód w różnych miejscowych i zamiejscowych dziennikach, a nadto warunki jej były złożone u notarjusza Rynckiego, w biurze gubernatorskiem, u radcy Łempickiego i w kantorze administratora Korejwy. Termin licytacji przypadł na 16., do nadlicytacji na 19. listopada, a oprócz tego radca Łempicki zastrzegł sobie 7 dni czasu do ostatecznego zatwier-

Kronika lwowska.

(Kwestja socjalna w teatrze. Zamach p. Zboińskiego na godność sceny. Bezwyznaniowość grasuje coraz srożej. Cobym zrobił, gdybym nie miał nic innego do czynienia. Podróż dr. Livingstone w głąb Afryki.)

Nie dopełniłbym obowiązku mojego jako pilny kronikarz i jako dobry kolega, gdybym pominął milczeniem poruszony już temi dniami w pewnym organie miejscowym akt brutalnego wandalizmu i sprośnego lekceważenia wzniosłych zadań sztuki, którego widownią stała się w niedzielę scena lwowska, a którego moralnym i fizycznym sprawcą jest jeden z artystów, mianowicie p. Zboiński. Dla uczynienia rzeczy zrozumiałą, winienem przytoczyć przedewszystkiem, że w niedzielę, ze względu na klasę robotniczą, wyłącznie tylko w święto uczęszczającą do teatru, dyrekcja dbała o oświatę tych warstw społecznych, i o zaszczepienie w nich pojęcia o wszystkiem, co dobre, piękne i prawdziwe, kazała przedstawić sztukę pod tytułem: „*Robert i Bertrand czyli dwaj złodzieje.*" Utwór ten składa się z pięciu aktów. W pierwszym z nich widzimy Roberta i Bertranda uwięzionych z powodu wielkiej owej różnicy zdań, od wieków rozdwajającej społeczeństwo ludzkie: podczas gdy bowiem jedni według definicji Jana Jakóba Rousseau przypuszczają, że istnieje milcząco zawarty kontrakt społeczny, w myśl którego każde indywiduum o tyle zrzeka się pierwotnej swojej wolności osobistej, o ile to potrzebnem jest dla dobra całości — drudzy twierdzą, że nikt nie może pozbawić człowieka praw, z któremi on się urodził, i że wolność indywidualna nie śmie być tamowaną żadnemi ustawami, zaprowadzonemi w tak zwanej społeczności ludzkiej. Widzimy, że wyznawcy tej drugiej zasady w Paryżu utworzyli komunę, w Hiszpanji republiki federalno-kantonalne, w Galicji kwestję lisów i pasowysk, a w radach nadzorczych niektórych kolei żelaznych i innych przedsiębiorstwach akcyjnych, nowy system prowadzenia podwójnej rachunkowości — pobierania tantjem i nabywania kosiarek, któremu sprzeciwia się pan Banhans, jako zwolennik teorji „kontraktu społecznego," twierdząc, iż prezesom, dyrektorom i nadzorcom wolno jest tylko do pewnego stopnia przywłaszczać sobie to, co do nich nie należy, resztę zaś powinni zostawić w kasie publicznej i w kieszeniach prywatnych. Podobniuteńka walka o zasady powstaje między Robertem i Bertrandem z jednej, a policją z drugiej strony, z powodu czyjegoś zegarka, na szczęście atoli despotyczne społeczeństwo robi organem swoim, *vulgo* dozorcą więzień, idjotę i pijaka, Robert i Bertrand wyłamują się tedy i odzyskują podeptaną swoją wolność indywidualną. Z wolności tej robią oni użytek przez całe cztery akta, zabierając wszędzie źle strzeżone sakiewki, brylanty, zegarki, dywany, korale itp. i napotykając po drodze zawsze tylko idjotów i półgłówków. W piątym akcie jednakże, wlazłszy przez nieostrożność w komin, pod którym rozniecono ogień, zmuszeni są wyleźć i padają znowu ofiarą kontraktu społecznego, uosobionego w posta[illegible]ów. Na szczęście przy spadaniu zasłony, w[illegible]miny i ochocze śpiewki wlewają w zasmucone [illegible]ły widzów nadzieję, że następnej niedzieli uda im się znowu uciec z więzienia.

Każdy pojmie, jak dalece sztuka traktująca tak ważne i trudne problemata socjalne, zdolną jest podnieść ducha w pracujących zarówno jak i w próżnujących warstwach ludności, i napełnić je otuchą, że indywiduum, byle tylko sprytne, nie potrzebuje bać się ani policji, ani żandarmów, ani p. Stronnera, ani p. Banhansa, ani sądu krajowego. Jednem słowem, sztukę tę mógł napisać tylko zwolennik nieograniczonej wolności indywidualnej i federalnej, a więc ktoś należący do *Narodówki*, nie zaś Anczyc, jak wydrukowano na afiszu pomimo reklamacyj p. Dobrzańskiego. Ale też każdy przyzna, że taki utwór wyższego rzędu powinien być odegrany przez artystów z namaszczeniem, z poczuciem spełnianego obrzędu kapłańskiego, i że aktor, przedstawiający bohatera idei, uciekającego w kradzionych butach i z kradzionym trzosem na kradzionym koniu, powinien pojmować wzniosłe swoje zadanie inaczej, niż wtenczas, kiedy gra *Wilhelma Tella, Egmonta*, lub którąkolwiek inną z tych sztuk, które p. Platon tak dowcipnie i trafnie nazwał „*szmajgiełesowskiemi*". Otóż p. Zboiński ośmielił się skoszlawić idealną postać Bertranda własnemi dodatkami, a między innemi, powtarzał w djalogu co chwila znane w Krakowie przysłowie pewnego aktora starej daty: „Ci gadam Korzeniowska, kompletnie, minogo!" Słusznie też w oburzeniu swojem poważny organ miejscowy napiętnował to postępowanie p. Zboińskiego jako lekceważenie publiczności i profanację sceny narodowej.

Ci gadam, kompletnie, minogo, że to wielkie szczęście, iż mamy w mieście naszem wytrawnych krytyków, tak niemiłosiernie chłoszczących wszelkie wybryki i zboczenia — inaczej, mimo wybornego repertoarza i niemniej znakomitego doboru sił artystycznych, sztuka upadłaby u nas wkrótce znowu tak nisko, jak za Miłaszewskiego, kiedy grywano w niedzielę *Gwiazdę Syberji, Bema w Siedmiogrodzie, Renegata, Ojczyznę* i inne utwory anti-słowiańskie i bezwyznaniowe, ucząc galerję, że braci-Słowian, Moskali, należy bić, co się należy, i że jezuici nieśli zagładę narodom, wśród których się rozsiedli. Ci gadam, kompletnie, minogo, że *Czas* ma słuszność, i że tej bezwyznaniowości u nas doprawdy już trochę za wiele. Teraz znowu zaszkodziło to panu Rewakowiczowi, że szkołę w Żółkwi oddano Pannom Felicjankom, bo odstręczy to żydów od posyłania tam swoich dziewcząt. Tem lepiej! Żydzi i żydówki niech szwargocą po żydowsku, jak było dotychczas — Polska jest katolickim krajem i nie-katolikom pod karą stosa niechaj nie będzie wolno umieć po polsku, bo inaczej, któżby ich rozróżnił od Polaków? Nie jestem ja bynajmniej anti-liberalnym, broń Boże — owszem, zgadzam się z *Czasem*, że powinna być wolność sumienia — ależ przecie mamy ją już, i kto jest żydem, temu wolno nosić chałat i pejsy i jeść cebulę. Gdzieżby się podziała nasza znowu, katolicka wolność, gdyby rabini zaczęli po bożnicach miewać kazania po polsku, jak nasi księża, i gdybyś na Wałach Hetmańskich w sobotę nie usłyszał ani razu takiej rozmowy:

— *Kik, wie szejn hat zech die Rifke angetun!*

— *Ind wen di meche wisen, wi a zoj ist ze gebyłdet! Ze szprecht francajzysz!*

— *Wi gejc Frajlan Berta?*

— *Ach, że swi małaad, że la melankolik!*

Niech tylko zachęcą żydów do posyłania dzieci do szkół polskich, a zniknie ta odrębność, dzięki której my z dumą męczeństwa powtarzać możemy, że co roku ubywa narodu polskiego, zamiast przybywać. Najlepszym środkiem do utrzymania i konserwowania tej naszej właściwości, są właśnie Panny Felicjanki, bo najpierw nie mają egzaminów i nie będą uczyły naszych dzieci takich niepotrzebnych i darwinizmem trącących rzeczy, jak historja polska, historja naturalna, jeografja i fizyka, a potem, wypłoszą one prędko ze szkół wszystkie żydówki. Dajcie nam Felicjanek, jak najwięcej Felicjanek! Oddajcie im wszystko w antrepryzę! Ja sądzę, że nie tylko szpitale i szkoły, jako też kantyny i piekarnie wojskowe, powinne być oddane w przedsiębiorstwo bogobojnym zakonnicom, ale że każdy obywatel, nie zarażony duchem centralizmu i bezwyznaniowości, powinien zamiast pojmować żonę, według przyjętego dotychczas a naśladowanego od sprośnych zwierząt obyczaju, założyć sobie w domu podręczny klasztor Felicjanek i oddać im w antreprysę swoją kuchnię, swoją bieliznę — siebie samego nakoniec, bo dobrego nigdy nie można zrobić za wiele. Żałuję mocno, że nie byłem nigdy prezesem żadnego zakładu akcyjnego i że pp. Herz i Offenheim nie podzielili się ze mną różnicą w cenie kupna pierwotnej trasy kolei lwowsko-czerniowieckiej — na wagonach także nic nie zarobiłem, a Brassey, zamiast uwzględnić, że policzono mu po 140 zł. akcje, które w bankach sprzedawane były po 250, puścił mię z kwitkiem — w przeciwnym razie dałbym bowiem pierwszy piękny przykład takiego celibatu, i ręczę, że znalazłbym zaraz mnóstwo naśladowców. Nie byłoby to nawet wcale rzeczą kosztowną — albowiem, gdybym miał pieniądze i był bogobojnym, wybranoby mię niezawodnie członkiem Wydziału krajowego. Wówczas, gdyby np. licytowano dostawę rekwizytów do szpitalu powszechnego, i gdyby p. Szuman podał np. ofertę wynoszącą 2000 złr. — a p. Bratkowski inną, wynoszącą 1800 — odrzuciłbym obiedwie, a natomiast poleciłbym sprawienie rekwizytów jakiemu pobożnemu zgromadzeniu żeńskiemu, i kazałbym później podwładnemu mojemu circum-geometrze sprawdzić rachunek. Ten wynosiłby oczywiście około 7000 złr. — ale że rądle byłyby złe, kubki liche, prześcieradła grube itd. circum geometra robiłby zapewne trudności, ja zaś oddałbym go z posady, sprawdziłbym rachunki sam, a ponieważ zysk wynosiłby z górą 5000 złr. więc zgromadzenie pobożnych niewiast miałoby już pierwszy fundusik na założenie mojego przybocznego klasztoru, który na razie mógłby składać się tylko z jednej i z sześciu sióstr. U nas nie mają jeszcze wyobrażenia o takich pobożnych operacjach, ale dzienniki angielskie donoszą, że sławny podróżny dr. Livingstone odkrył w samym środku Afryki społeczeństwo autonomicznie urządzone, gdzie praktykuje się kubek w kubek to wszystko, co powyżej fantazowałem — z tą różnicą, że główną działającą osobą nie jest naturalnie członek galicyjskiego Wydziału krajowego, lecz kacyk *Tan-Tiema*, osobliwie zaś jego połowica, którą Liwingstone nazywa *An Ugly Hag* — szkoda, że nie umiem po angielsku, i nie wiem, co to znaczy. Błogosławiony od natury kraj, w którym panuje *Tan-Tiema*, zamieszkany jest przez dwa szczepy: *Worów* i *Kru-Homdur-Akków*, z których pierwsi stanowią kastę dominu-

dzenia licytacji, podczas czego można było jeszcze podawać oferty wyższe. Po takich usiłowaniach, w dzień licytacji osiągnięto najwyższą cenę: 60.100 rs. Do nadlicytacji zaś stanęło 9 oferentów: Ralli, Fiłołogo, Barzanski, Kohen, Swiętorzecki, Czarnomski, Znaczko Jaworski, Kudrawcew i Anselm. Najwyższą cenę zaofiarował M. Czarnomski: 98.000 rubli oprócz opłaty kosztów prawnych wynoszących 5000 rs., a zatem zapłacił faktycznie za domy 103.000 rs. Czekano 7 dni, a gdy nikt większej sumy nie ofiarował, więc dyrekcja przyjęła ostatecznie ofertę Czarnomskiego, i po upływie miesiąca dopiero zrobiono kontrakt kupna i sprzedaży na imię żony Czarnomskiego, którą oszczercy również w niewłaściwej roli przedstawili.

W 6 miesięcy później p. Wiktor Korejwo wszedł w układy z panią Czarnomską o nabycie domów na własność swoją i sporządzono kontrakt kupna za wyższą o 10.000 rubli cenę niż była licytacyjna. Gdyby Korejwo miał był tę możność kupowania podczas licytacji, natenczas byłby z pewnością współlicytował i mógł kupić domy za niższą cenę. Licytacja wymagała jednak gotówki, a od Czarnomskiej kupił Korejwo na 10-letnią spłatę. Obecnie tedy posiada on te domy jako ewentualny właściciel, ponieważ je kupił już po pierwotnej licytacji, po której domy wzmiankowane przestały być własnością fundacyjną, a stały się własnością prywatną pani Czarnomskiej, również nabywczyni w dobrej wierze.

Taką jest historja tych realności. Fundacji Konarskiego de facto nie masz już w Odessie, lecz zrealizowana na pieniądze, znajduje się obecnie w kasach Warszawskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, na co czytaliśmy autentyczny dowód. Suma jej wynosi 95.269 rsr. 72½ kop., a jeszcze przybędą spłaty ratalne przez 6 lat; połowę bowiem ceny kupna (40.000 rsr.) obowiązała się p. Czarnomska spłacić dyrekcji w 7 rocznych ratach, i takowe wraz z procentami zwłoki (6%) regularnie spłaca.

Oto cały przebieg rzeczy, który trzech p. Korejwie nieżyczliwych ludzi w Odessie, a mianowicie pp. Rontaler, Jelonkowski i Gintyłło z osobistych pobudek poprzekręcali i fałszywie przedstawili w dziennikach warszawskich. Teraz *Przegląd Tygodniowy* (nr. 38), *Gazeta Polska* (nr. 122) i *Kurjer Warszawski* (nr. 105) poumieszczały prawdziwy opis sprawy.

Szczegóły opisane w korespondencji z Odessy, umieszczonej u nas w nr. 182, z dnia 5. sierpnia br., okazały się zupełnie fałszywemi, lub jaskrawo przekręconemi, począwszy od podania treści testamentu śp. Konarskiego, a skończywszy na opisie realności, która z umysłu w przesadnych wystawioną jest rozmiarach, aby w tem nienawistniejszem świetle przedstawić b. egzekutora testamentu p. Wiktora Korejwę.

GŁOSY z KRAJU.

Kraków we wrześniu. *(Uwagi tyczące się tak zwanych tantjem, czyli wynagrodzeń ekonomów, leśniczych i rządców ekonomicznych; przez Wiktora Bylickiego.)*

VII. Toż nic dziwnego owe stosunki z których dziedzic nie kontent, z powodu których odprawia się leśniczego, szukając w jego miejsce znowu kawalera, mającego w odległej samotnej chacie zamieszkać, a być pilnym, trzeźwym, wiernym i moralnym, bo przymioty jakich panowie od swoich oficjalistów wymagają, stanowią tak liczny szereg, że doprawdy, zdawałoby się, że pod tem, jako wynagrodzenie znajdzie się nie mała cyfra, tymczasem częstokroć ekonom, mający być: 1. w sile wieku, 2. bezżenny, 3. uczciwy, 4. trzeźwy, 5. zdolny, 6. pracowity, 7. moralny, 8. z dobremi rekomendacjami, 9. obeznany praktycznie z gospodarstwem rolnem, z hodowlą bydła, 10. zdolny do prowadzenia rachunkowości i inne tym podobne, dostaje pensji mniej jak lokaj, mieszkanie daleko gorsze, i traktowany jest daleko niżej jak sługa dworski — ba! nie rzadko ten sługa z prostego pastucha, w liberję przebrany, łatwiejszy ma do pana przystęp i skłonniejsze pańskie ucho, jak ten oficjalista, co od świtu do nocy wystaje w polu i wśród stodół, na słocie, upale lub zimnie.

Nic też takich ludzi do miejsca przywiązywać nie może, źle im w jednem, idą w drugie, w nadziei, że będzie lepsze, z tamtąd znowu dalej z plikami świadectw, do miasteczka, do żydów faktorów, a żydzi jeżdżąc po dworach za zbożem lub za wódką, stręczą ekonomów, pisarzy, leśniczych, a nawet i rządców.

Za takiemi protekcjami przyjmowani bywają ci proletarjusze ekonomiczni, ludzie zdemoralizowani częstą odmianą obowiązków, spodleni złem obchodzeniem, złem towarzystwem, zaprawieni do kłamstw i szachrajstw, celem powiększenia sobie nieprawych dochodów, bo pensje nie wystarczały im na najskromniejsze nawet życia potrzeby.

Takich ludzi mnoży się u nas coraz więcej, i jak to powiedziałem na wstępie, niotylko że zawalają drogę uczciwym i zdolnym, dziedziców swych narażają na zawód i straty, ale widokiem swoim i losem od stręczyć mogą wielu młodych ludzi, coby się zawodowi ekonomicznemu poświęcić pragnęli.

Cóż wreszcie za przyszłość dla tych bezżennych, w bezżeństwie znudzonych, rozpitych i rozhulanych ludzi? Póki byli pracowici, nic nie zapracowali, nie oszczędzili, bo nie było z czego, a lata upływały, w miarę, jak w lata zaczęto się ich robić (tak zwane) interesa — interesa doprowadziły do utraty obowiązków, i wreszcie zaczęto się łazić z jednej służby w drugą, i było coraz gorzej, wiek zaskoczył, źle rekomendował, wszędzie żądają człowieka w sile życia, a tak pomału, pomału, zeszło się na dziada, u którego w torbie znajduje się kilkanaście zatłuszczonych świadectw, które chętnie okazuje na dowód, że nie zawsze był żebrakiem.

Lokaj wysłużony, kredencerz, lub stangret, gdy już pracować nie może lub nie chce, dostaje jakąś karczmę, młyn w dzierżawę, lub gospodarkę, prędzej też znajdą się u niego fundusze, bo więcej miał sposobności uciułać je, ale ekonom na jedynym folwarku, (a mówię tu o ekonomie wiernym i uczciwym), pobierający swe szczupłą pensję, cóż może oszczędzić? kiedy to co ma z pensji, nie wystarcza mu nawet na nieuniknione potrzeby.

Tak zwani rządcy na trzech lub czterech folwarkach, również w kłopotliwem znajdują się położeniu, raz, że sami są źle płatni i otoczeni niższymi officjalistami, również źle płatnymi.

Najczęściej ci niżsi oficjaliści, ich podkomendni, zależą od wyboru samego dziedzica — on ich przyjmuje i naznacza im etat służbowy — on daje im instrukcje, i robi ich tym sposobem wprost od siebie zależnemi — a zdarza się, że wydaje im nawet dyspozycje nie porozumiawszy się w tem z zarządzającym. Gdy jednak mowa o dochodach, zwraca się z tem bezpośrednio do zarządzającego, pytając, dla czego utrzymuje oficjalistów i zarządzającego, nie ma odpowiednich dochodów?

Takie pytanie stawia dziedzic zaraz w pierwszym, a jeżeli nie drugim roku zarządu, tymczasem dla braku funduszów, nic z tego nie dopełniono, co nowo przyjęty rządca, jako gwałtownie pilne przedstawił.

Budynki zaniedbane, grunta zrujnowane, inwentarza za mało — nie dość koni i wołów roboczych, mało parobków, bo żadnego dla nich nie ma pomieszczenia — służbę źle uorganizowaną — którego ekonoma, lub pisarza nie zdolnego, nieodległego lub niechętnego. — Zdolny i znajdujący przypuśćmy chęciami, zarządzający, widział to wszystko i ocenić umiał — majątek w dobrej glebie — dałoby się dużo zrobić — ale rola zaniedbana, zachwaszczona, zapyżona — nigdy nie było tyle nawozu co potrzeba, lub źle był konserwowany, źle w polu przyorany — wypadałoby zmienić może i płodozmian, bo do gleby i miejscowych potrzeb źle jest zastosowany. — Ale gdzie tam!

Na reperację budynków, wystawienie nowej obory lub stajni, a cóż dopiero czworaków dla czeladzi, nie ma funduszów — nie ma ich na przykupno krów, koni i wołów — a z sprzedaży krestencji, nie ma się co spodziewać! — sprzedaną ona została jeszcze na pniu, wełna na owcach, a okowita wprzódy, zanim ziemniaki wykopane zostały.

Cóż, choćby zdolny, uczciwy, pilny zarządzający ma w takim składzie rzeczy do zrobienia? — Nie mogąc ani w jednym ani w dwóch latach wyreperować budynków i postawić nowych potrzebnych, zakupić brakującego inwentarza i powiększyć sprzężaje, projektuje rozłożyć te amelioracje na lata, a zacząć od najpilniejszych.

Dziedzic w własnym interesie przekonany, zgadza się na to, pozwala np. sprzedać braki, owce lub krowy, aby w to miejsce zakupić potrzebne konie lub woły — ale po sprzedaży albo sam gdy jest na miejscu zabierze, lub napisze skąd, aby mu przysłano pieniądze, i wtedy inwentarz zamiast się powiększyć, zmniejszył się jeszcze sprzedanemi brakami.

Rządca zaprojektował usunięcie którego z ekonomów, leśniczego, lub pisarza — bo niezdolny, leniwy, lub zuchwały, marnuje robotnika, nie pilnuje robót w polu, nie dba o inwentarze, awanturny z ludźmi, a powagi nie ma — rządca w niczem spuścić się na niego nie może.

Ale i tu znajdą się trudności — dziedzic zbeszta ekonoma po raz setny, ale go na miejscu pozostawi, lub przyjmie innego przez kogoś rekomendowanego, zamiast wybór i uznanie zdolności pozostawić zarządzającemu, który za wszystko co w dobrach, jest niby odpowiedzialnym.

Lecz jak powiadam, odpowiedzialność ta spoczywa na zarządzającym częstokroć niewłaściwie, bo wiele złego, a czasem całe złe wypływa z dziedzica. Częstokroć płodozmian tak jest fałszywie zastósowany, że wypadałoby go zwolna systematycznie odmienić; nowy zarządzający rozumie przedmiot, kreśli plan, wyrozumuje, wskaże korzyści, jakie z tej odmiany wypaść muszą, lecz zasiedziały ekonom pojęcia o tem niemający, w poufnej z panem pogawędce wyszydzi ten projekt, nazwie go **j a k i m ś w y m y s ł e m**, i pan nie zgodzi się ani na taką, ani na żadną inną zmianę, dla tego tylko, **a b y n i c n i e z m i e n i a ć**.

Korespondencje polityczne
„Dziennika Polskiego.“

Paryż 23. września.

(WM) Wdawać się we wszystkie wiadomości, domysły i wnioski, która się codziennie pojawiają w namiętnej walce obozów stojących naprzeciwko siebie, byłoby rzeczą niebardzo ciekawą, a wcale nieużyteczną dla czytelników *Dzien. Polsk.* Znamy myśli i dążności każdego stronnictwa, wiemy, że stanowcza bitwa między monarchją a republiką stoczy się dopiero po powrocie do Wersalu Zgromadzenia narodowego, tj. po d. 5. listop. br., a więc do tego czasu musimy czekać cierpliwie, zapisując tylko ważniejsze zjawiska taktyki przyjętej przez dowódców restauracji monarchicznej.

W tej chwili ci panowie są w wielkim kłopocie. Hr. Chambord jako prawdziwy król z 15. wieku nie chce słyszeć o żadnych ustępstwach, staje przed narodem ze swoją chorągwią i ze swojem prawem królewskiem, i żadnych warunków ani zobowiązań przyjąć nie myśli, dopóki nie zostanie ogłoszony królem. Tymczasem monarchiści konstytucyjni, stanowiący przeważną siłę fuzjonistów, powiadają stanowczo: monarchja będzie konstytucyjną albo jej wcale nie będzie. Ztąd popłoch, zwątpienie i jako ostatnia deska ocalenia projekt przedłużenia władzy teraźniejszego prezydenta rzeczypospolitej, ażeby zdobyć czas namysłu przyszłemu królowi a naród tak uporządkować moralnie, ażeby przez samo zuużenie przyjął przeznaczonego mu przez Boga **z b a w c ę**.

Hr. Chambord chce uchodzić za typ wierności zasadom, za prawdziwego reprezentanta powagi monarchicznej. Z tem wszystkiem jeżeli nie on, to przyjaciele jego znajdą zapewne formulkę, ażeby był wilk syty i owca cała; korona ma tyle powabu a ocalenie Francji i jej uszczęśliwienie tak świętym jest obowiązkiem królewskiego patrjotyzmu, że w ostatniej chwili, kiedy już inaczej zrobić nie będzie można, hr. Chambord da się zniewolić do uchwycenia trójkolorowej chorągwi i do wykrzyknienia: Niech żyje konstytucja!

Dotąd jednak na to się nie zanosi. Dziennik *L'Union*, który uchodzi za monitora legitymizmu, oświadcza się nawet stanowczo przeciw wszelkim projektom nadanej lub wotowanej konstytucji przed obiorem króla. Hr. Chambord, pisze *L'Union*, wypowiedział już nieraz i bardzo wymownie swoje zdanie, co do zasad wolności tyle drogich Francji, to powinno wystarczyć, więcej żądać nie można przed powrotem króla. Dopóki nie jest królem de facto, nie może dać innego zaręczenia, jak szlachetność swego słowa. Z drugiej strony reprezentacja narodowa bez króla nie ma prawa przepisywać konstytucji monarchicznej. Dopóki hr. Chambord nie jest uznany królem, dopóty nie ma dostatecznej powagi do podnoszenia kwestji konstytucyjnej. Niechaj Zgromadzenie narodowe ogłosi bezwarunkowe przywrócenie monarchji i doda, jeżeli chce, że wszystkie sprawy w sporze dzisiaj będące znajdą rozwiązanie swoje w kontrakcie łączącym króla z narodem, a będzie to najwłaściwszy i jedyny środek przywrócenia monarchji.

Najprzód uznać i ogłosić króla, dać mu władzę absolutną w rękę, a potem dopiero traktować z nim o konstytucję. Takiej doktryny nie przyjmie teraźniejsza Izba, nawet większością jednego głosu; zaledwo znajdzie się w niej 100 albo 130 członków, którzy w białej chorągwi i w liljach widzą jedyne szczęście narodu, a o żadnych konstytucjach nie myślą. Są to zapóźnione cienie minionego już blasku. Bieg wody nie wraca do swego źródła jak słusznie powiedział pan Castelar.

Stały korespondent szwajcarski do *Dziennika Polsk.* poda zapewne szczegółowe wiadomości o dwóch kongresach genewskich, które nie mało miejsca zajęły w dziennikarstwie europejskiem od 15 dni, dla tego ograniczę się do kilku uwag, ażeby dać poznać jakie wrażenie uczyniły na nas te dwie manifestacje, nic wspólnego z sobą niemające, a jednak tak niepotrzebnie odbyte w jednem mieście i w jednym czasie.

Towarzystwo międzynarodowe wyrobników, zbyt czarno i krwawo zarysowało się w umysłach powszechności europejskiej, ażeby nie zwróciło uwagi. Coroczne kongresy, komitet centralny urzędujący nieustannie w Nowym-Jorku, Hiszpanja obrana za nowy teatr zniszczenia, podziemne nurtowania w rozmaitych krajach a mianowicie w Niemczech i Francji, są to fakta świadczące, że Internacjonał żyje, i że jego nieludzkie doktryny nie ustąpiły jeszcze przed powszechną zgrozą i przed doświadczeniem smutnie nabytem w jego własnem gronie.

Towarzystwo międzynarodowe wyrobników miało w początkach cel dobry, szlachetny. Wzięło w opiekę swoją całą masę tych co ciężką pracą dobijać się muszą o chleb powszedni, i użyło do tego celu najpotężniejszej broni: stowarzyszenia interesowanych. Wkrótce też wzrosło do poważnej potęgi. Przed wojną liczyło do 20,000 adherentów; ludzie światli, ze znaczeniem, popierali je radą i życzliwością. Ale pomyślność rzadko utrzymuje ludzi w granicach rozsądku. Przywódcy Towarzystwa międzynarodowego czując pewną siłę w rękach, rozumieli, że ona wystarczy do rzucenia się po berło władzy; zanegowali Boga, narodowość, węzły familijne, i rzucili swój zastęp w tę bezdenną otchłań, żądny cudzego mienia, która w komunie paryskiej a teraz w bratobójczem powstaniu Kartageny pokazała światu, jaka przepaść dzieli idee Towarzystwa od wszelkich możliwych reform społecznych i politycznych.

Dziś Towarzystwo międzynarodowe już nie istnieje jako siła dodatnia, pociągająca. Utrzymuje się jeszcze jak rozbita armja, która uciekając we wszyskie strony przed parciem groźnego nieprzyjaciela, szkodzi, pustoszy okolice, ale już czoła stawić nie może. Przeszłoroczny kongres w Haadze przekonał, że Towarzystwo nie posiada najpierwszego warunku siły: jedności organicznej, i że w jego własnem łonie odbywa się proces rozkładu, któremu sztuka najbieglejszych empiryków socjalizmu nic nie poradzi. Tegoroczne zebranie w Genewie koryfeuszów Towarzystwa, na które najwyższy kapłan, Karol Marx, przybyć nie raczył, odbyło się wśród zupełnej obojętności ze strony publiki — na złożenie nowego świadectwa, że chorowite i zbrodnicze marzenia takich jak Marx i Bakunin reformatorów, zstępują powoli do grobu. Z przyjemnością zapisuję, że żadne nazwisko polskie nie zjawiło się w tej pogrzebowej biesiadzie.

Liga międzynarodowa pokoju i wolności już samą nazwą swoją odróżnia się stanowczo, radykalnie od Towarzystwa międzynarodowego wyrobników, czyli Internacjonalu. Jest to stowarzyszenie ludzi poważnych, uczonych a zarazem w wysokim stopniu postępowych. Jego działalność nie sięga dalej jak słowo perswazji, oparte na nauce i doświadczeniu, a ugruntowane na przekonaniu i wielkiej życzliwości dla szczęścia ludów. Z tego względu zasługuje na sympatyczne badanie jego celów i dążności.

Kongres Ligi odbył się spokojnie, przy drzwiach zamkniętych, jak przystoi ciału nie szukającemu chwilowego rozgłosu, ale trwałego pożytku. Trzy kwestje wypełniały tegoroczny jego program:

1) Szukać środków praktycznych dla zaprowadzenia polubownych sądów (arbitrage) między ludami.

Zgromadzenie uchwaliło w tej mierze co następuje: „W obecnym stanie Europy droga zwyczajnych traktatów „pomiędzy dwoma lub kilkoma ludami, zdaje się być naj- „właściwszym środkiem do zaprowadzenia zwyczaju polu- „bownych sądów w polityce międzynarodowej“. Zapewne na wzór przeszłorocznego sądu genewskiego pomiędzy Anglią a Ameryką.

2) Oznaczyć fundamentalne zasady nowoczesnego prawa międzynarodowego.

Na to ważne pytanie zgromadzenie nie mogło zaraz odpowiedzieć. Będzie ono przedmiotem przyszłego kongresu. Tymczasem zgromadzenie uchwaliło wydrukowanie w dzienniku *Stany Zjednoczone Europy*, noty jednego z najsławniejszych profesorów genewskich, p. Hornung, która kładzie następujące podstawy nowemu prawu międzynarodowemu.

Prawo ścisłe, positif, powinno być zgodne z moralnością.

Podstawą moralności jest autonomia osoby człowieczej.

Prawo, to jest określenie ścisłe tego, co się nazywa sprawiedliwem i niesprawiedliwem, poprzedza siłę, która nie może być słusznie użytą jak w obronie prawa.

Ustawa moralności jest ta sama w stosunkach jednego ludu do drugiego, co w stosunkach jednego obywatela do drugiego.

Wobec moralności, czyli wobec prawa, wszystkie ludy są równe między sobą, bez względu na przestrzeń ziemi i na liczbę ludności jaką posiadają.

Ludy należą same do siebie na mocy tych samych tytułów i tych samych zasad co indywidua.

Ludy są odpowiedzialne za swoje czyny.

Bez uszczerbku praw indywidualnych i ogólnych interesów ludzkości, stwierdzonych przez concensus narodów, ludy powinny się urządzić same, według sprawiedliwości, na gruncie polityki, ekonomii i religii.

Żadne indywiduum, ani żaden rząd nie ma prawa rozporządzać ludami przez zabór lub podbój.

Prawo ludów należenia do siebie tylko i rządzenia się według własnej woli, nie może być ustąpionem ani ulegać przedawnieniu.

3) Skreślić rys historyczny zasady federacyjnej i wyciągnąć z niej możliwe następstwa w obecnym stanie Europy.

I w tym przedmiocie zgromadzenie nie przyszło do żadnej rezolucji. Wysłuchano kilka ciekawych wypracowań,

---

jącą, a drudzy pracującą. Livingstone donosi zresztą, że temi czasy banda bisurmańskich Mameluków z Egiptu dotarła w te strony i turbuje mocno *Tan-Tiemę*, ten zaś wraz z panią kacykową cały dzień leży plackiem u posągów Gog'a i Magoga, i modli się, by cholera sprzątnęła jego nieprzyjaciół. Nader ciekawą ma być organizacja tego królestwa, osobliwie pod względem finansowym, ale odnośne artykuły nie są jeszcze przetłumaczone na język hebrejski, tj. na jedyny, w którym zwykłem czytywać cokolwiek, a z oryginału angielskiego wyrozumiałem tylko tyle, że *Simonia* odgrywa w tem wszystkiem niepospolitą rolę, i że między *Kruh-Omdurakkami* najwiekszym jest pisarz królewski, zwany *ad honores* „Tarczą i Trąbą Cnoty *Worów*“, i piastujący godność odpowiadającą europejskiej funkcji właściciela, wydawcy i odpowiedzialnego redaktora gazety dworskiej Gdy sprawozdanie Livingstona ukaże się w przystępnym mi przekładzie nie omieszkam podać ciekawsze jego ustępy do wiadomości moich czytelników.

TAJEMNICZA INTRYGA

przez
Emila Gaboriau
przekład Włodzimirza Górskiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy.)

XVIII.

Chociaż p. Chaudoré był najzupełniej powolnym woli swej wnuczki, najdrobniejszym zachceniom tego dziecięcia, w którem dla niego, starca,ześrodkowywały się wszystkie serdeczne uczucia złamane przez śmierć i wszystkie nadzieje, nie bez pewnej ubocznej myśli brał ze swego biórka pieniądze, których żądała. To też jak tylko wyszli z domu, powiedział:

— Teraz, kiedy jesteśmy już sami, powiesz mi przecie, co chcesz robić z temi pieniędzmi.

— To moja tajemnica, odrzekła.

— Więc nie masz już zaufania w twoim starym dziadku, drogie dziecię?

Zatrzymał się; ona go znowu pociągnęła, mówiąc:

— Dowiesz się o wszystkiem nim godzina upłynie. Ale... o! nie gniewaj się, dobry dziadku... Mam jeden projekt, którego szaleństwo zanadto dobrze pojmuję. Gdybym ci go wyjawiła, zechciałbyś może odradzać mi, a gdyby ci się to udało, a potem Jakóbowi wydarzyło się jakie nieszczęście, nie przeżyłabym tego. Jakżebyś wyrzucał potem sobie pomyślawszy: „Gdybym się był zgodził...“

— Dyonizjo! okrutne dziecię!...

— Z drugiej strony, mówiła dalej, gdyby ci się nie udało odradzić mi, w każdym razie zmniejszyłbyś moją odwagę, a bardzo jej potrzebuję, dziaduniu, dla spełnienia tego com zamierzyła...

— Bo to widzisz, drogie dziecię, przebacz, że ci to powtarzam, stodwadzieścia tysięcy franków to bardzo wielka suma. Jest wielu odważnych i zręcznych ludzi, którzy pracują całe życie, a zebrać jej nie mogą...

— Ach! tem lepiej! przerwała młoda dziewczyna, tysiąc razy lepiej. Oby fortuna ta była dość ponętną, by jej nie odrzucono!...

Dziadek Chaudoré począł domyślać się.

— Z tem wszystkiem, rzekł, nie wiem dokąd mnie prowadzisz.

— Do moich szwaczek.

— Do panien Mechinet?

— Tak.

— Nie znajdziemy ich w domu. Dziś jest niedziela, muszą być w kościele...

— Znajdziemy, dziadku; ale spieszmy.

Stary baron bardzo spieszył; ale z ulicy Rampe do Nowego Rynku nie blisko. A tam właśnie mieszkały panny Mechinet we własnym domu — w domu, który był marzeniem ich dni i snem w nocy. Na rok przed wojną nabyły one tę nieruchomość za radą brata i do spółki z nim za sumę 47.000 franków, licząc w to koszta. Był to świetny interes, gdyż dół i pierwsze piętro wynajęte były za 2300 franków rocznie najzamożniejszemu kupcowi korzennemu w Sauveterre. Mechinetowie zapłacili z góry 20.000 fr., a resztę zobowiązali się uiścić w ciągu trzech lat. Pierwszego roku wszystko szło dobrze; ale gdy nadeszła wojna a z nią klęski, dochody brata i sióstr zeszczuplały, musiano zatem zaprowadzić największą oszczędność i jeszcze zapożyczyć się dla zadosyćuczynienia zobowiązaniom. Wraz z pokojem i dochody zaczęły polepszać się i nikt nie wątpił w Sauveterre, że dadzą sobie radę, ponieważ brat był człowiekiem bardzo obrotnym, a siostry miały klientelę najdystyngowańszych dam w okolicy.

— Widzisz, dziadku, że są u siebie, powiedziała Dyonizja przybywszy na plac. Oto światło w ich oknach.

P. Chaudoré stanął i zapytał:

— A teraz co mam robić?

— Dasz mi obligacje, które masz w kieszeni i zaczekasz na mnie tu przechadzając się, a ja pójdę do panien Mechinet... Chciałabym, żebyś i ty poszedł, ale obecność twoja przestraszy ich... Zresztą gdyby próba nie udała mi się, to jako pochodząca od młodej dziewczyny, nie pociągnęłaby żadnych skutków za sobą...

Stary baron nie wątpił już.

— Nie uda ci się, moje biedne dziecię, powiedział.

— O, mój Boże, odrzekła, powstrzymując łzy, dla czego odbierasz mi odwagę!...

P. Chaudoré nic nie odpowiedział. Tłumiąc westchnienie wyjął obligacje, Dyonizja jak mogła umieściła je w swoich kieszeniach i małej torebce, którą trzymała w ręku; po ukończeniu tego rzekła:

— Teraz do widzenia!

I lekka jak ptaszek przebiegła ulicę i weszła do szwaczek.

W tej chwili zacne te kobiety wraz z bratem kończyły wieczerzę, składającą się z kawałka wieprzowiny na zimno i sałaty. Ujrzawszy wchodzącą pannę Chaudoré, wszyscy powstali.

— To pani! zawołała starsza siostra.

Dyonizja dobrze zrozumiała ten wykrzyknik. Zważywszy na ton jego znaczył on: „Jakto? narzeczony twój jest obwiniony o szkaradną zbrodnię, ciężą na nim zarzuty ogromne, jest w więzieniu, wszyscy mówią, że będzie stawiony przed sądem, skazany, a ty tu?...“

Pomimo to zachowała uśmiech na ustach.

— Tak, odrzekła, to ja. Koniecznie potrzebuję dwóch sukień na następny tydzień i przyszłam prosić, byście panie pokazały mi próbki.

Za radą brata panny Mechinet ułożyły się z jednym magazynem w Bordeaux, który przesyłał im wszystkie swe próbki i dawał rabat przy sprzedaży.

— Służę pani, odrzekła starsza siostra; proszę mi tylko pozwolić zapalić lampę; prawie nic nie widać...

A obcierając lampę i przycinając knot, zapytała brata:

— Czy nie idziesz dziś do twego Orfeonu?

— Dziś nie, odrzekł.

— Jednak czekają na ciebie.

— Nie, uprzedziłem. Mam wyrytować dwie karty wizytowe i skończyć bardzo pilne dwie kopje dla sądu.

To mówiąc składał serwetę i zapalał świecę. Potem powiedział siostrom:

— Dobranoc; już się dziś nie zobaczymy.

I oddawszy głęboki ukłon pannie Chaudoré, wyszedł ze świecą w ręku.

— Dokąd odchodzi brat pani? żywo zapytała Dyonizja.

— Do siebie. Pokój jego znajduje się po drugiej stronie schodów, obok tego.

Dyonizja była czerwona jak ogień. Czyżby miała się jej wyśliznąć tak dobra sposobność? Zebrawszy więc całą swoją energję, powiedziała:

— Ale w samej rzeczy! mam powiedzieć parę słów bratu pani!... Proszę się zatrzymać, zaraz powrócę.

I wybiegła pozostawiając szwaczki z otwartemi ze zdumienia ustami i zapytującemi same siebie czy cios, który ją dotknął, nie pomięszał jej rozumu.

Pisarz był jeszcze na schodach, szukając klucza w kieszeni.

— Muszę z panem natychmiast rozmówić się, rzekła mu Dyonizja.

Zdumienie Mechineta było tak wielkie, że na razie nie wiedział co odpowiedzieć. Zrobił tylko ruch jakby chciał powrócić do sióstr.

— Nie, u pana, rzekła młoda dziewczyna, nikt nie powinien nas słyszeć! Otwórz pan, ależ otwórz, bo może kto nadejść.

Pisarz jednak tak był oszołomiony, iż przeszło pół minuty nim znalazł dziurkę od klucza. Gdy nakoniec drzwi zostały otwarte, usunął się na bok, by Dyonizja przeszła pierwsza, ale ta powiedziała:

— Nie, niech pan wejdzie...

Był posłuszny. Poszła za nim, a znalazłszy się w pokoju, zamknęła drzwi zasuwką, którą dostrzegła...

XIX.

Pisarz Mechinet słynął w Sauveterre z przytomności umysłu. Panna Chaudoré była uosobioną trwożliwością i za lada przyczyną rumieniła się po same białka oczu i głos jej zamierał. A jednak nie ona była w tej chwili zmięszana.

— Usiądź pan, rzekła i posłuchaj mnie.

Mechinet postawił świecę na stole i usiadł.

a szczególniej p. Laurent i naszego ziomka Zygmunta Miłkowskiego, a w końcu przyjęto następującą uchwałę:

„My obywatele Francji, Niemiec, Włoch, Szwajcarji, Anglii, Hiszpanii, Belgii, Holandji, Grecji i t. d. przeklinając wojny i tych co je podniecają, oświadczamy, że ludy europejskie są przeznaczone do kochania się wzajemnie i że przywiązani każdy do naszej ojczyzny, powinniśmy uważać Europę jako naszą wielką Ojczyznę.

„Wyglądamy z upragnieniem dnia, w którym te ludy będą mogły podać sobie rękę i utworzyć między sobą konfederację Wolnych Narodów.

„Jesteśmy zdania, że ustanowienie formy republikańskiej we wszystkich państwach Europy, ułatwi nadejście takiego dnia, i pragniemy osadzić konfederację europejską na podstawie autonomii osoby ludzkiej, jako najszerszej ze wszystkich".

„Uznając, że zasady uświęcone obyczajami, przyjęte i praktykowane przez indywidua, familje, gminy, mogą wejść łatwiej w nowożytne prawo międzynarodowe, liga pokoju i wolności zaleca, w celu przygotowania kodeksu sprawiedliwości i ustanowienia trybunału międzynarodowego, ażeby sądy polubowne wchodziły coraz więcej w użycie pomiędzy sprawcami partykularnymi, w życiu cywilnem, i ażeby ci wszyscy, którzy nienawidzą wojny między narodami, starali się o położenie kresu niesnaskom indywidualnym przez poddanie zażaleń i krzywd prywatnych pod decyzję sądów polubownych."

Na tych uchwałach kongres się zakończył. Nie robimy nad niemi uwag, gdyż zapewne p. Zygmunt Miłkowski da nam bliższe wiadomości co do stanowiska, jakie z punktu narodowego polskiego w kongresie Ligi Pokoju i Wolności zajął. Grono poważne, w którem zasiada, a nawet platoniczne marzenia Ligi o Stanach Zjednoczonych Europy, nie byłyby zapewne dla niego wystarczającemi — musi tam upatrywać bliższą korzyść dla sprawy narodowej.

Konstantynopol 20. września.

(Eff.) Myśl dobrowolnego poniżania się i brak dobrze pojętego poczucia godności narodowej, od pewnego czasu jak dżuma opanowały nami do tego stopnia, że braknie nam często odwagi cywilnej, aby w kwestjach politycznych zewnętrznych, przy nadarzonej zręczności stawić siebie jako czynnik międzynarodowy pozytywny, chociaż po temu wszystkie warunki najodpowiedniejsze posiadamy. Obłudne hasło nie wdawania się w tak zwaną wielką politykę, okryte jezuicką sutanną pracy organicznej, zaczyna nas powoli przerabiać na kosmopolityczną masę nędznych niewolników, widzących w swej oczyźnie tylko wygodne żerowisko i nic więcej. Zaczadzona nasza inteligencja uczciwa, fetorem, jaki wydzielił się w skutek poruszenia się fusów „narodowych" po upadku powstania, dotąd jeszcze nie przestaje przytakiwać niewolniczym formułkom, które dzięki niefortunnym okolicznościom, jak wrzody osypały zchorzały organizm narodu. Za wrzaskiem tombakowego zastępu patrjotów, którzy podobnie mysim pustelnikom w serze, ciągle skrzeczą w uszy narodowi o jego niedołęstwie, o jego anarchji, o jego ubóstwie itd., po cichu postępuje i prawdziwa inteligencja patrjotyczna, zapominając podnosić głos w sposobnej chwili.— Polska nie dojrzała politycznie— gdzie mamy ludzi, jaka u nas oświata, drogi? i Bóg wie jeszcze co tam, powtarza się co dnia; ale czy zadał sobie kto trud, porównać nas do istniejących pozytywnych czynników na szachownicy politycznej europejskiej? Wszak to w tymże samym czasie, gdy nam każą stać za barjerą areny politycznej, taka Turcja, żywe przeczenie prawdziwej siły narodowej, ma tam nie tylko swoje legalne miejsce, ale i głos swój. Cóż tu prawić o jakichś dojrzałościach politycznych! Albo może kadłub moskiewski, jak go dobrze Czajkowski nazwał tabunnem państwem, jest dojrzalszy? Są to komunały, które dawno pora odrzucić od siebie, bo jak na dłoni mamy gotowe zaprzeczenie na nie. Byt zaś polityczny, jak w ogóle każdy inny byt, powstaje wtedy w narodzie, gdy ten w głębi swego sumienia wyrzecze—jestem. Cały ten szereg myśli powstał u mnie w skutek rozmowy, jaką miałem z pewnym dyplomatą, niby nam życzliwym, który po wyczerpaniu wszelkich argumentów na korzyść Turcji, powiedział zresztą bez ogródek: że takowa po za wszystkiem innem figuruje w pojęciach dyplomacji europejskiej jako następczyni Polski, tworząc niby pierwszy wał obronny przeciwko najezdniczym zachciankom Moskwy. Następujące fakta, lepiej jak cokolwiek innego, przedstawią nam całą nicość rachuby dyplomatycznej i właściwą wartość tego wału ottomańskiego.

Nagły zwrot w stosunkach z Austrją i głośne objawy opinji ludowej w Serbji, wojowniczo występującej przeciwko panowaniu tureckiemu, popchnęły obecnie, jak to donosiłem już, W. Portę wraz z padyszachem w objęcia Moskwy. Ignatjew na odjezdnem na urlop, miał długie posłuchanie u sułtana, na którem prócz zwykłych ceremonjalnych komplementów, wynurzył i to, że interesa Moskwy i Turcji są identyczne w tej chwili, a w interesie tej pierwszej jest przeszkadzać jakiemubądź wtrącaniu się obcych mocarstw w sprawy wewnętrzne Turcji. Każdy pojmuje, że to było wypite do Austrji. Następnie dyplomata moskiewski przez gawędy o Persji i kolejach żelaznych, napomknął i o tem, że życzy, aby przywileje nadane Egiptowi wyszły istotnie na korzyść Turcji. Wszystko to tak trafiało do chorobliwej dumy sułtana, że gdyby przebiegły Moskal szepnął jeszcze cokolwiek o zmianie sukcesji tronu, to mógłby nim przewracać w ręku jak rękawiczką. Po tych wszystkich oświadczeniach wyruszył Raszid basza z najobszerniejszemi instrukcjami, aby że tak powiem, dać się Turcji za złość wszystkim co najwygodniej pochłonąć przez domniemanego aljanta, na którego wczoraj jeszcze krzyczano jak na rozbójnika i złodzieja. Bo trzeba wiedzieć, że W. Porta bynajmniej sekretu nie robiła z udziału Moskwy w agitacjach bośniackich, jako też i z oburzenia na w. księcia Konstantego w Belgradzie [illegible] rewolucyjna bulgarska, a właściwie moskiewska „Nezawisimost" wychodząca w Bukareszcie, wołała, że Słowianie są „narodem byków", gdyż nie korzystają z rozruchów bośniackich i nie chwytają za broń. Ale złość na Austrję, podbechtana przez takiego intryganta jak Ignatjew, kazała zapomnieć szanownej Porcie o wszystkiem, a nawet i o swej roli [illegible]. Jakże można się [illegible] „hattów" i „tanzimatów" jest zresztą doskonale znaną światu. Czy i to za mało?

W dalszym ciągu mej kroniki muszę oznajmić, że moje przewidywania co do zaniechania uzbrojeń, sprawdziły się. Bo oto koszta i liwerunek uzbrojeń zostały rozłożone na 5 lat, czyli wyraźniej mówiąc, że wcale teraz zbroić się Turcja nie myśli; gdyż tutaj co zaraz nie będzie zrobionem, a odkłada się na dłuższy czas, jak na parę miesięcy, to się uważa za sprawę całkiem przepadłą. Z innej znowu strony W. Porta dopomaga Moskwie w odzyskaniu wpływu na Greków, którzy tej ostatniej są potrzebni. dla przytrzymania wolnego lotu Słowian naddunajskich. Moskwa po owem fiasko haniebnem, jakiego doświadczyła w Wiedniu na swej polityce względem pobratymców południowych, szuka wszelkich dróg, aby na nowo [illegible]. Patrjarcha doskonale tę grę rozumie i dla tego opiera się wszelkiemi siłami tak zwanemu zjednaniu z egzarchą bulgarskim. Ale niebacni Turcy, zapominając o zysku, sami dopomagają wichrzycielom moskiewskim w łonie synodu Fanarskiego, aby spomocą ich, obalić teraźniejszego patryarchę i dać mu z następców jakie narzędzie moskiewskie. Na ostatku przytoczę jeszcze jeden charakterystyczny fakt, który będzie niejako komentarzem do aluzyj Ignatjewskich w sprawie firmanu egipskiego.

Przy boku sułtana znajdował się niejaki Refik-bej, elegancki, zdolny człowiek, który będąc sekretarzem prywatnym sułtana, posiadał jego nieograniczone zaufanie. [illegible] faworyta na każdym dworze spotyka, Refik [illegible] znany jako nieprzyjaciel Moskwy i przyjaciel w. króla Egiptu. Ogadano tedy biednego faworyta, że to on wziął za 80 tysięcy lir (lira 23 fr.), nakład w uszy padyszachowskie, w skutek czego został podstępnie wydanym firman. [illegible] Refik, [illegible] p. W. Kościelski, Sefer-basza, którym nie wspomniałbym nigdy, gdyby nie ta bezmierna nieskromność, jakiej dopuścił się [illegible] tego wcale nie sławnego męża.

[illegible] p. hrabia, a przedewszystkiem fortuna, jakby z ziemi urosła, są niezaprzeczonym dowodem tego, że p. Kościelski będąc pomawianym o [illegible] spraw egipskich, był słusznie o to posądzonym. Ale nie dość na tem. Szczególniej zasłynął on jako koniuszy i zarazem liwerant koni powozowych do stajni sułtańskiej. Była to ostatnia [illegible] p. hrabia dostał bez żadnych honorów abszyt, i musiał jak niepyszny wynosić się ze Stambułu do swego dobrodzieja egipskiego. Historja końska miała się tak, że p. koniuszy, gwoli niby większej oszczędności szkatuły sułtańskiej i upiększania stajni dworskiej, podjął się sprowadzić z Polski „sławną" stadninę Branickich, która w tamtym czasie wyprzedawała się jakoby. Wszystkim wiadomo, że Braniccy żadnych stadnin osobliwszych nie posiadali, a kiedy mieli jakie domorosłe konie, to te niczem nie wyróżniały się od pospolitych tabunnych łepaków chersońskich; na mocy czego p. koniuszy sprowadził tabun chersońskich szkap, i ocenił je podobno po 2000 rubli za każdą. Turcy po obejrzeniu tych smoków aż potruchleli i nie śmieli na razie padyszachowi ich przedstawić, jednak, p. hrabia, tak mocno tego domagał się, że konie pokazano sułtanowi, któy w gniewie największym kazał wypłacić p. koniuszego wypędzić ze służby swojej, a zarazem rozdarował wszstkie konie z przesławnej stadniny białocerkiewskiej z pod Odessy, aby nie szpeciły mu jego stajni. Niezawodnie, że rewelacja Sadyka o niknięcie sum na ajencję polską, do której należeli żyd Alleon i p. Kościelski, a z której grosz jeden nie wpłynął na sprawę polską, chybaby ją potrzeba było identyfikować z osobami tych dwóch panów, niekonieczne może podnieść reputację sławnego męża ze Wschodu. O jego zaś zasługach i kwalifikacjach wojskowych, najlepiej powiedział Z. Miłkowski w dziełku „Udział Polaków w wojnie Wschodniej" na str. 153: „pomiędzy pięcią pozostałymi Breański i Zamojski awansowali z pułkowników byłego wojska polsk., a trzej inni (Kościelski, Bystrzanowski i Sadyk) wznieśli się na skrzydłach b l a g i, ufając wszy się tem jedynie, że rzemiosło swoje podnieśli o artystycznej skończoności". Doprawdy, p. Kościelski jest tak sprytnym, że nigdy nie spodziewałem się po nim, aby puszczał się na szerokie morze publicznego rozgłosu. Sława po nim, jaka żyje pomiędzy emigracją na Wschodzie jest tegoż samego gatunku, albo trochę lepsza od tej, jaka pozostała po Horensztejnie albo innych karjerowiczach-pasożytach. Takie groby pobielane, jak p. hrabia Kościelski, alias Sefer-basza, daleko lepiej robią, gdy po cichu dukaty zgrabują, lub końmi handlują, wcale nie wysuwając się na widownię publiczną. Chyba może p. hrabia szuka w Austrji szczęścia? Na zdrowie. Ale do Polski — wara!

Na końcu jeszcze nie wesołą nowinę zakomunikuję z naszego polskiego świata. Wpływy moskiewskie i ciągłe ignorowanie i omijanie w awansach, tak zniechęciły naszych braci służących w dragonach ottomańskich, że coraz więcej ich opuszcza szeregi, tak, że wkrótce podobnie jak w kozakach, nikogo z Polaków tam nie zostanie. Bogdaj to życie emigranckie!

Rzym, 21. września.

(ka) Z pierwszym października prawo o inkameracji dóbr kościelnych i zniesieniu klasztorów w prowincji rzymskiej wchodzi w wykonanie i komisja do tego przez rząd ustanowiona, w miarę sprawdzania inwentarzy klasztornych i uregulowywania pensji zakonników, będzie wchodzić w posiadanie własności zakonnych. Na prowadzenie robót odnośnych już rząd wyasygnował rzeczonej komisji 30.000 lir, a obecnie daje pod jej rozporządzenie miljon — gdyż jeszcze nie tak prędko będzie się mogła spodziewać wpływów ze sprzedaży dóbr duchownych i klasztornych.

Z pomiędzy zakonników, jezuici będą najpierw zniesieni i dobra ich inkamerowane, a ich jenerałowi i proboszczowi żadna nie zostanie wyznaczona pensja, ani też mieszkanie. Następnie ulegną temu samemu losowi klasztory już to rządowi, już tutejszemu municypjum potrzebne. Utrzymują, że lista cywilna ma zakupić wszystkie klasztory i kościoły jakie długim rzędem stoją przed pałacem kwirynalskim i swemi wysokiemi mury zasłaniają widok rezydencji królewskiej, który byłby bardzo rozległy, wspaniały i malowniczy, gdyby po drugiej stronie ulicy kwirynalskiej został założony ogród. Tym sposobem cały kwadrat kościołów i klasztorów, mianowicie: 1) PP. Sakramentek, 2) Kapucynek, 3) ś. Andrzeja z nowicjatem jezuickim i z kolegjum amerykańskiem, 4) kolegjum belgijskie, 5) Sióstr Notre-Dame, 6) Trynitarzy, 7) pensjonat ś. Dyonizego i 8) bazylika ś. Witalisa, ma być niezadługo rozebrany, a na obszernym stąd powstałym placu zasadzony park królewski.

Jeżeli projekt ten przyjdzie do skutku, to nas Polaków pozbawi drogiej pamiątki grobu i przecudownego sarkofagu ś. Stanisława Kostki, jaki urządzony jest w jednej z cel nowicjatu jezuickiego, gdzie ten święty przez kilka lat mieszkał i żywot swój zakończył.

Za wyjątkowe postępowanie z Jezuitami, o jakiem nadmieniłem wam wyżej, ci starają się sowicie Włochom odpłacić, i w tym celu chcą tak urządzić wybory przyszłych papieży, iżby nigdy porozumienie między stolicą św. a państwem włoskiem nie nastąpiło. Za insynuacją jezuicką rozesłano członkom kolegjum św. a także biegłym kanonistom rzymskim dwa drukowane pytania, mianowicie: 1) jak się zapatrują na ową bullę, która zabrania kardynałom wybierać na papieża kogo innego jak Włocha i czy nie uznają za stosowne, aby pod tym względem była zaprowadzona zmiana odpowiednia do dzisiejszej sytuacji; 2) czy kardynałowie na c o n c l a v e zgromadzeni mogą zmienić rotę przysięgi przyszłego papieża, t. j. do obecnie egzystującej dodać, iż wiernie i niezmordowanie bronić będzie utraconych posiadłości stolicy św., iż nigdy z uzurpatorami w żadne tranzakcje wchodzić nie będzie, i że zawsze pozostanie więźniem w Watykanie, albo też, gdy niepodobnem będzie mu dalsze pozostawanie w wiecznym grodzie, wyjedzie za granicę i dopóty do Rzymu nie wróci, aż mu nie zostaną przywrócone zabrane posiadłości. Fakta tu podane tak są wymowne, iż zbytecznem byłoby może czynić nad nimi jakiekolwiek komentarze.

Ponieważ manifestacje, jakich Wiktor Emanuel jest przedmiotem w Austrji i w Niemczech bardzo przykre robią wrażenie na Piusie IX. i pogrążają go w smutek i niebezpieczną melancholję — dla rozweselenia go i pocieszenia konfederacja Piusowa, złożona z dziesięciu stowarzyszeń do interesów katolickich i innych tego rodzaju, urządziła dnia 18. b. m. w Watykanie następującą owację: zgromadzili się wszyscy członkowie komitetów, zarządzających temi stowarzyszeniami wraz z wielką liczbą prałatów i patrycjuszów rzymskich i ks. Lancelotti odczytał adres zaopatrzony 20.000 podpisami z prośbą do papieża, aby obmyślił środki do powiększenia czci Serca Jezusowego, pod szczególną opiekę którego podpisani pragną oddać kościół, stolicę apostolską i państwo kościelne, na tyle prześladowań, upokorzeń i niebezpieczeństw wystawione i aby pozwolił im w swojej przytomności wykonać w o t u m, iż gdy tryumf tychże nastąpi, własnemi funduszami w czasie i miejscu przez samego Piusa wskazanem, wystawią wspaniałą świątynię Serca Jezusowego. Rzecz naturalna, iż papież bardzo chętnie przychylił się do tej prośby i dla tego wszyscy obecni przyklęknęli i według odczytanej formuły wykonali ślub, iż Sercu Jezusowemu wzniosą przybytek jeżeli papieżowi powróci władzę doczesną i utracone państwo, którego granice i rozległość tym sposobem papież oznaczył i w żywej pamięci wiernych utrzymuje, iż po każdej mszy św. kapłan odmawia trzy „Zdrowaś Marja", albo trzy Salve Regina, a następnie modlitwy odpowiednie o uwolnienie kościoła od prześladowań i o przywrócenie władzy doczesnej papieżowi.

Dzień wczorajszy, rocznica wejścia Włochów do Rzymu, przeszedł bez żadnych manifestacyj ze strony temporalistów, jak to głośno uprzednio zapowiadano. Wielu z nich w cichości modliło się po kościołach, wielu także miało przez cały dzień suszyć, lecz po największej części wszyscy siedzieli w domu, aby nie powiększać tłumów z radośnemi hymny snujących się po ulicach. Zwykły wasz korespondent opisze wam uroczystości, jakie patrjoci w dniu wczorajszym urządzili, tutaj ja tylko wspomnę o farsie urządzonej dla upokorzenia temporalistów i klerykałów. O świcie zaczęto na wszystkie strony strzelać z pistoletów, moździeży i z tym podobnych przyrządów, wykrzykiwać po ulicach: „Przybywają Francuzi! Oto Francuzi! Kukuryku! Kukuryku!" itd. Rzeczywiście na wszystkich drzwiach domów i pałaców były poprzylepiane kolorowemi farbami pomalowane figury żuawów i wszelkiej broni żołnierzy francuskich, które później rannemi godzinami pozrywała policja. Równocześnie ranna poczta podoręczała prałatom i stronnikom watykańskim pakiety z podobnemi jak wyżej malowidłami żołnierzy francuskich, których tak żywo całe tutejsze stronnictwo papieskie wygląda i na których całe swe nadzieje i widoki opiera.

Ziemie Polskie.

Na dniu 24. bm. zjechali się do Poznania delegaci powiatowi, by ułożyć dla całego Księstwa listę kandydatów do krzeseł poselskich. Stawili się wszyscy z wyjątkiem dwóch, razem w liczbie 24. Zebranie rozpoczęło się d. 24. pod przewodnictwem p. dr. Szumana. Na wstępie wykluczono z posiedzenia na wniosek dr. Szumana reprezentantów prasy. Następnie toczyła się długa dyskusja nad rozmaitymi wnioskami i projektami dodatków do regulaminu wyborczego, nad któremi w końcu na wniosek p. Chłapowskiego przeszło zgromadzenie do porządku dziennego. W imieniu byłego komitetu prowincjonalnego złożył sprawozdanie członek tegoż Wł. Wierzbiński, a Jul. Bukowiecki w imieniu komisji wysadzonej do sprawdzenia kasy ustępującego komitetu centralnego oświadczył, że rachunki w zupełnym znajdują się porządku i ubolewał nad tem, że, jak rachunki komitetu wykazują, nie wszystkie powiaty złożyły żądane składki. Poczem dr. Szuman oddał przewodnictwo p. Bentkowskiemu, któremu na mocy regulaminu jako przewodniczącemu komitetu centralnego przysługiwało prawo przewodniczenia walnemu zebraniu delegatów. Na wniosek Buchowskiego uchwalono wybierać tylko kandydatów do sejmu pruskiego i rozpoczęto tę czynność od okręgów najmniej wątpliwych. Z okręgu wągrowiecko-gnieźnieńsko-mogilnickiego wybrani zostali: Wł. Wierzbiński, Wł. Brcza i Ignacy Moszczeński; z okręgu krotoszyńsko-pleszewskiego: ks. Jażdżewski, i ks. Rymarkiewicz i z okręgu bukowsko-kościańskiego: St. Chłapowski, i Megdziński; z okręgu odolanowsko-ostrzeszowskiego: dr. Szuman i dr. Niegolewski; z okręgu śremsko-średzko-wrzesińskiego: Kantak, Tad. Chłapowski i dr. Szułdrzyński; z okręgu obornicko-poznańskiego dr. Wł. Szułdrzyński i M. hr. Bniński; z okręgu krobsko-wschowskiego: Gustaw Potworowski, ks. Zingler i St. Stablewski; z okręgu inowrocławsko-szubińskiego: Eust. Rogaliński i Tomasz Kozłowski, z okręgu szamotulsko-międzychodzkiego: Stef. hr. Kwilecki i Bernard Haza-Radlić; z okręgu wyszosko-bydgowskiego: ks. biskup sufr. Janiszowski, Adolf Kaczorowski i Marceli Żołtowski (z ostatnich kółek

---

— Wszak pan mię znasz? tak zaczęła Dyonizja.

— Bez wątpienia.

— I zapewne słyszałeś pan, że między mną a panem Boiscoran ułożone jest małżeństwo?

Jakby sprężyną poruszony pisarz zerwał się i uderzył pięścią w czoło, wołając:

— Ach jakież ze mnie głupie bydlę!... teraz rozumiem!

— Przyszłam właśnie rozmówić się z panem o panu Boiscoran, moim narzeczonym, moim mężu...

Zatrzymała się i przeszło minutę Mechinet i ona siedzieli naprzeciw siebie w milczeniu i nieruchomi patrząc jedno na drugie. On zapytywał samego siebie czego Dyonizja może chcieć od niego, a ona usiłując odgadnąć, na co może ośmielić się.

— Pojmujesz pan zapewne, ile cierpię, zaczęła w końcu, od trzech dni, jak p. Boiscoran jest w więzieniu, obwiniony o najnikczemniejszą zbrodnię!

— O! pojmuję! zawołał pisarz i uniesiony wzruszeniem, dodał: Ale mogę panią zapewnić, że ja, który byłem obecny przy śledztwie i który mam pewne doświadczenie w sprawach kryminalnych, ja mam pana Boiscoran za niewinnego. Wiem, że nie tego zdania jest p. Galpin i p. Daubigeon i panowie sądowi i miasto całe — mniejsza o to! takie jest moje zdanie. Bo byłem, widzi pani, gdy się udawano do Boiscoran, aby uwięzić pana Jakóba, jak tylko wstanie z łóżka. Otóż dość było słyszeć głos jego, gdy zawołał: „A! to ty kochany Galpin!" by mieć pewność, że nie jest winnym.

— O! panie! zawołała Dyonizja, dzięki ci, dzięki!...

— Nie ma za co dziękować, gdyż czas utwierdził mię tylko w mojem zdaniu. Czyż winowajca zachowywałby się tak jak p. Boiscoran? Trzeba go było widzieć przy zdejmowaniu pieczęci: był spokojny, pewny siebie, zimno odpowiadał na pytania. Do takiego stopnia, iż nie mogłem powstrzymać się, by nie powiedzieć panu Galpin tego co myślę. Odpowiedział mi, że jestem głupiec. Otóż ja, ja twierdzę, że to on jest... przepraszam... że to on myli się. Im bardziej zastanawiam się nad panem Boiscoran, tem bardziej robi on na mnie wrażenie człowieka, który powie jedno słowo — i usprawiedliwi się.

Panna Chaudoré słuchała z takiem wytężeniem uwagi, iż zapomniała prawie po co przyszła.

— A zatem, rzekła, p. Boiscoran nie zdaje się panu być bardzo zmartwionym?...

— Skłamałbym, gdybym powiedział że nie jest smutny. Ale co niespokojnym, to nie jest bynajmniej. Po przejściu pierwszego wrażenia, zimna krew nie zawiodła go już ni razu i napróżno p. Galpin od trzech dni wyczerpuje całą swoją przenikliwość i zręczność...

Ale zatrzymał się nagle jak człowiek pijany, któryby nagle odzyskał przytomność umysłu i poznał że nieco zanadto mu język rozwiązywało.

— Boże! co ja mówię, zawołał. Zaklinam panią byś nie powtarzała nikomu tego co mi wyrwała z ust pełna szacunku sympatja.

Nastąpił stanowczy moment dla Dyonizji.

— Gdybyś pan znał mnie lepiej, mówiła, to wiedziałbyś, że możesz liczyć na [illegible]crecję. Na przyszłość nie żałuj pan swego z[illegible] i przynieś choć słabą ulgę okropnej boleści. Nie żałuj pan bo...

Głos jej słabnął i musiała zrobić wysilenie by dodać:

— Bo przychodzę żądać od pana więcej, daleko więcej...

Mechinet zbladł okropnie.

— Ani słowa więcej! zawołał, sama nadzieja pani jest już obelgą. Czyż pani nie znasz mojej profesji i że pod przysięgą zobowiązałem się być tak niemym jak celki w których zamykają się więźnie? Ja, pisarz, mam wydawać tajemnicę śledztwa kryminalnego!...

Dyonizja drżała jak listek, ale umysł jej zachował całą swą jasność.

— Pozwolisz pan raczej, odrzekła, zginąć nieszczęśliwemu.

— Pani!

— Pozwolisz by człowiek niewinny został skazany, kiedy mógłbyś jednem słowem rozprószyć straszliwą omyłkę, której jest on ofiarą! Powiesz pan sobie: „To nieszczęście, ale przysiągłem milczeć?" i ze spokojnem sumieniem będziesz patrzał gdy on wchodzić będzie na rusztowanie!...

— Powiedziałem pani, że poczytuję pana Boiscoran za niewinnego...

— I nie chcesz mi dopomódz do wykazania jego niewinności!... O, mój Boże! Jakież to wyobrażenie tworzą sobie ludzie o swoich obowiązkach!... Jakże pana wzruszyć, jak przekonać? Czyż trzeba przypominać panu jak okrutne muszą być cierpienia tego uczciwego człowieka oskarżonego o szkaradne morderstwo!... Czyż mam opisywać panu śmiertelną trwogę jego przyjaciół, krewnych, łzy jego matki, moją boleść!... Wiemy, że jest niewinny a jednak nie możemy wykazać jego niewinności, ponieważ nie mamy przyjaciela, któryby zlitował się nad nami!...

W życiu swojem pisarz nie słyszał nic podobnego. Wzruszony do głębi duszy, zapytał drżąc:

— Czegoż pani żądasz odemnie?

— O, niewiele, bardzo niewiele... Chcę byś pan wręczył panu Boiscoran dziesięć wierszy, dziesięć tylko wierszy, i przyniósł nam odpowiedź od niego...

Śmiałość propozycji zdawała się przestraszać pisarza.

— Nigdy! powiedział.

— Będziesz pan tak nielitościwym?

— Byłoby to pogwałceniem honoru...

— A czemże będzie przyzwolenie na zgubę niewinnego?

Niespokojność Mechineta była widoczną. Oszołomiony nie wiedział co ma odpowiedzieć na razie. Wreszcie zdało mu się, że wynalazł motyw.

— A gdyby się to odkryło! wybełkotał. Straciłbym miejsce, zrujnował siostry, złamał całą swoją przyszłość.

Drżącą ręką Dyonizja wyjęła z kieszeni obligacje dane przez dziadka i rzuciła je na stół.

— Jest tu stodwadzieścia tysięcy franków... tak zaczęła.

Pisarz gwałtownie cofnął się w tył.

— Pieniądze! zawołał, pani dajesz mi pieniądze!...

— O, nie obrażaj się pan, zaczęła znowu młoda dziewczyna tonem, który mógłby wzruszyć kamień. Czyż chciałabym obrażać pana, od którego żądam więcej aniżeli życia? Są usługi, nie dające się opłacić. Ale jeżeli nieprzyjaciele pana Boiscoran dowiedzą się, żeś pan nam dopomógł, to zawziętość ich cała zwróci się na pana...

Widocznem było, że w Mechinecie staczała się straszliwa walka wewnętrzna. Dąsił się.

— Sto dwadzieścia tysięcy franków? rzekł głucho.

— Może to nie dość? nalegała młoda dziewczyna. Tak jest, masz pan słuszność, to zamało!.. ale ja mam drugie tyle...

Wybladły, z błędnym wzrokiem Mechinet, przybliżył się i konwulsyjną ręką począł przebierać papiery, powtarzając:

— Sześć tysięcy franków dochodu... sześć tysięcy!...

— Nie, dwa razy tyle, rzekła Dyonizja, a przytem nasza wdzięczność, nasza przyjaźń, wszystkie wpływy połączonych rodzin Chaudoré i Boiscoran, to jest fortuna, poważanie, sytuacja godna zazdrości...

Ale dzięki ogromnemu wytężeniu woli, pisarz już zapanował nad sobą.

— Dość tego, pani, dość, powiedział i głosem, który drżał jeszcze, dodał: Weź pani sobie te pieniądze. Gdy się robi to, co pani żądasz, gdy się zdradza swoją powinność, to człowiek, który to czyni za pieniądze jest nędznikiem... Jeżeli nie ma innego motywu oprócz szczerego przekonania i interesu prawdy, to może uchodzić za szaleńca, nie mniej jednak pozostaje mu szacunek ludzi honorowych... Weź pani sobie te pieniądze, od których na chwilę zachwiało się sumienie uczciwego człowieka... Zrobię to, czego pani żądasz, ale zrobię... darmo

XX.

Jeżeli dziadek Chaudoré niecierpliwił się na placu Nowego Rynku, to siostrom Mechinet w ich pracowni czas dłuższym jeszcze wydawał się.

— O czem to, pytała jedna drugą, o czem to panna Chaudoré ma pomówić z bratem?

Po upływie dziesięciu minut, ciekawość ich rozruszana najszaleńszemi przypuszczeniami, sprawiała im taką mękę, iż nie mogąc dłużej wytrzymać, postanowiły zapukać do pokoju pisarza.

— Ach, zostawcie mnie w spokoju, zawołał on rozgniewany tem, że mu przerwano. Ale wnet zastanowiwszy się, dodał łagodniej: Powróćcie do siebie i jeżeli chcecie zaoszczędzić mi największych nieprzyjemności, to nie mówcie nikomu o rozmowie, jaką mam z panną Chaudoré.

Przywykłe do posłuszeństwa dwie siostry, odeszły, ale nie tak prędko, by nie dojrzały obligacyj, które Dyonizja rzuciła na stół. Panny Mechinet znały ten rodzaj papierów, same bowiem miały dziesięć sztuk podobnych obligacyj przed kupnem domu. Gorące ich żądanie wywiedzenia się, zastąpiła teraz nieokreślona trwoga, i jak tylko weszły do swego pokoju, młodsza zapytała:

— Widziałaś?

— Tak, to obligacje, odrzekła druga.

— Było ich pewno kilkaset...

— O, było...

— To wielka suma.

— Ogromna.

— Co to znaczy, przenajświętsza Panno! i czego możemy spodziewać się?

— A brat zaleca tajemnicę!...

okręgów z zastrzeżeniem prawa kompromisu dla odnośnych powiatów); a z miasta Poznań wybrano ks. Roehra (z zastrzeż. kompromisu); na okręg czarnkowsko-chodzieski wybrano dr. Szumana i ks. Kwiatkowskiego (z zastrzeż. kompromisu); na okręg babimostko-międzyrzecki St. hr. Platera i Margrafa (z zastrz. kompromisu). Rozprawy odbywały się w zupełnym porządku i harmonji. Wybór kandydatów polskich jest wątpliwy w okręgach: obornicko-poznańskim, krotoszyńsko-wschowskim, inowrocławsko-szubińskim i kilku innych.

Z końcem tego tygodnia ukończył się rok szkolny gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu. Około 30 uczniów ukończyło chlubnie nauki gimnazjalne. Rok ten 300-letniej rocznicy założenia tego instytutu zamyka się oddaleniem znacznej liczby zasłużonych nauczycieli Polaków a zastąpienia ich profesorami Niemcami. Nowy to cios bolesny.

Kur. Poz. umieścił następującą odpowiedź prymasa hr. Ledóchowskiego na uwagi, które pod datą 4go sierpnia przesłał mu naczelny prezes prowincji poznańskiej co do następstw, jakie pociąga za sobą kanoniczna instytucja na proboszcza w Wieleniu udzielona ks. Arendtowi:

Jaśnie Wielmożny Pan szanowne pismo z dnia 4. b. m. nr. 5136/73, dotyczące nadanej przezemnie kanonicznej instytucji księdzu Arendtowi na probostwo w Wieleniu, zawiera wywody takiej doniosłości, iż mam sobie za obowiązek odpowiedzieć na nie uniżenie w sposób następujący:

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, iż środki, których Jaśnie Wielmożny Pan użyć zamierzasz przeciwko mojemu, zgodnemu ze wszystkimi innymi biskupami prawidłom postępowania, naprzeciw niedawno wydanym prawym przepisom co do obsadzania posad duchownych, że środki te sprowadzą brzemienne w następstwa i pożałowania godne stosunki, albowiem gdy władze państwowe tym czynnościom urzędowym duchownych, które w życiu obywatelskiem mają prawne skutki, jako to między innemi pobłogosławienie związków małżeńskich, odmawiają uznania i ważności, to takie postępowanie musi sprowadzić najgorsze zamięszanie w stosunkach rodzinnych i dla katolickich obywateli państwa spowodować konieczne ciężki ucisk i prawdziwe udręczenie (Nothstand). Jakkolwiek wielce nad tem ubolewać muszę, wszelako winienem wskazać na to, iż kościół, założony przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa, od samego początku, ilekroć władza świecka w sprzeczności z zasadami wiary i przez Zbawiciela wiernym nałożonemi obowiązkami wydawała przepisy, stale przepisów tych nie uwzględniał. I tak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nakazano prawem państwowem pogańskim hołdom palić kadzidło i ofiary składać, jednakże chrześcijanie mimo przedstawień i pogróżek nie dali się zniewolić do wykonywania tych prawnych przepisów. Jeżeli zatem władza świecka przez najnowsze prawa zasady naszej świętej wiary ze względu na samodzielność i niezależność duchownej jurysdykcji ogranicza i narusza, to katolickiemu biskupowi bez największego pogwałcenia swych obowiązków nie jest dozwolonem przyczyniać się w jakikolwiekbądź sposób do wykonywania praw takich. Na wskróś przejęci tem przekonaniem, nie omieszkaliśmy w właściwej porze do cesarsko-królewskiego rządu w ponownych i dobrze motywowanych memorjałach przeciwko nowym, katolickie sumienie obrażającym prawom, głosu naszego podnosić i odpychać od nas odpowiedzialność za tychże nie do uniknienia smutne następstwa. Teraz, gdy wszelkie nasze prośby i usiłowania okazały się nadaremnemi, nie pozostaje nam nic innego, jak poddać się na świętą wolę bożą, cierpliwie przyjąć wszystko, cokolwiekby nas spotkać mogło i tę tylko żywić nadzieję, że wysoki rząd dojdzie nakoniec do przekonania, że jeżeli opieramy się nowym ustawom kościelnym, nie czynimy tego z braku posłuszeństwa dla przepisów władzy świeckiej we wszystkich sprawach państwowych, lecz ponieważ na nas ciąży święty obowiązek bronić i chronić od ograniczeń wolności naszego świętego kościoła w przepisanym przez Chrystusa właściwym mu zakresie, i że dla tego niepodobnem żądać od nas tego, co się wręcz sprzeciwia uznanym przepisom naszego świętego kościoła.

W Gnieźnie, d. 28. sierpnia 1873 r.
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański,
(podp.) *Mieczysław.*

Donosiliśmy niedawno o odpowiedzi prymasa hr. Ledóchowskiego, danej naczelnemu prezesowi w Poznaniu, Güntherowi, w sprawie seminarjum duchownego w Poznaniu. *Kurjer Poznański* przytacza obecnie dosłowne brzmienie tej odpowiedzi, z której się okazuje, że nie dlatego arcybiskup Ledóchowski nie ma otwierać tego seminarjum po wakacjach, bo „nie chce i nie może,“ ale dlatego, bo „nie godzi się chrześcijaninowi używać gwałtu naprzeciw rozporządzeniom rządowym, nawet gdy się czuje uciśniony i dotknięty w najświętszych swoich prawach.“

Sprawy zagraniczne.

Przed dwoma dniami otrzymaliśmy z Paryża telegram, potwierdzający doniesienie *Timesa* o odwiedzinach u hr. Chambord. Teraz znajdujemy w dziennikach zagranicznych nowy telegram tej treści: „Szczegóły ogłoszone w *Timesie* o wyniku ostatniej pielgrzymki fuzjonistów do Frohsdorf, zostały wymyślone przez orędowników podróży dla własnych celów. Prawdą jest tylko, że hr. Chambord dał zrozumieć, iż wszystko obieca, byle tron otrzymać; oraz, że rząd Mac-Mahona czuje się zobowiązanym nie stawiać przeszkód manewrom fuzjonistycznym.“

Komu teraz wierzyć? Zdaje się, że powyższy telegram mówi prawdę, zwłaszcza, że nawet organ Chamborda, *Union*, nie chce podawać depeszy *Timesa* o najnowszych zajściach w Frohsdorf, twierdząc, że nie można mieć się dosyć na baczności wobec różnych pogłosek, obiegających o tem zdarzeniu. Ponieważ korespondent nasz paryski (WM) mieszkając od 40 blisko lat we Francji, wybornie zna stosunki polityczne tego kraju, przeto czytelnika, pragnącego dokładniej obznajomić się z położeniem we Francji, odsyłamy do jego listów, których kilka znajdzie każdego tygodnia w naszem piśmie.

Etoile Belge donosi, że hr. Chamborda oczekują 4go października w Gesves w Luksemburgskiem w zamku hr. Liminges, zięcia katolickiego deputowanego Dumortier.

France donosi: „Dnia 23. b. m. rano odbyło się ważne zebranie deputowanych prawicy u księcia Decazes. Posłowie zgodzili się uznać wiadomości nadeszłe z Frohsdorf za mogące wzmocnić stanowcze połączenie wszystkich frakcyj monarchicznych. Zapewniają, że wkrótce ma być zwołane liczne bardzo zgromadzenie członków prawicy.“ *Bien Public* powiada, że w obozie bonapartystów nastąpiło rozdwojenie. Część pewna z Rouherem na czele pragnie iść wspólnie z rojalistami. Tenże dziennik powiada, że Mac-Mahon stanowczo odrzuca wszelkiego rodzaju wnioski o przedłużenie władzy. Mac-Mahon uważa za konieczne rozstrzygnięcie kwestji i nie poczytuje za godne siebie należenie do kombinacji, któraby przedłużała stan tymczasowości, która kraj już znużyła. *Français* zaleca konserwatystom spokój więcej teraz niż kiedykolwiek. Ważne wątpliwości wyjaśniły się, a inne oczekują jeszcze na to.

Po posiedzeniu komisji nieustającej z 26. b. m. zebrało się 60 posłów konserwatywnych, celem zbadania trudności jeszcze staiących na zawadzie restauracji monarchji. Ajencja Havasa donosi, że zgodzono się na wszystkie punkta. Według *Soir*, większa część posłów przemawiała za chorągwią trójkolorową, i oświadczali, że monarchja tylko pod tą chorągwią jest możebną. *Figaro* powiada, że rezultatem narad było wzmocnienie jedności pomiędzy monarchistami.

Pogłoska krąży w Madrycie, że rząd hiszpański wysłał do Anglji notę dyplomatyczną w sprawie fregat „Vittoria“ i „Almansa.“ Według *Politica* rząd postanowił zerwać stosunki z Anglją w razie niepowodzenia tego kroku. Z Agnilas donoszą, że statki powstańcze kartageńskie nie mogą puszczać się w drogę, gdyż maszyniści odmówili wejść na pokład. Dalej donoszą, że został tam sygnalizowany mały statek z wieloma podróżnymi na pokładzie, których mają za powstańców lub zbiegłych z domów karnych. Ministrowi skarbu donoszą z Londynu, że układy o pożyczkę w Londynie bliskie są ukończenia i skarbowi wiele miljonów przyniosą. Prócz tego ma on nadzieję dostania znacznych sum w Madrycie, które mu pozwolą zadośćuczynić wszelkim zobowiązaniom państwa.

Z Madrytu ważna dochodzi wiadomość o wejściu do Tolozy wojsk spieszących na odsiecz. Zdaje się być ona prawdziwą, albowiem Karliści bardzo niejasne dają raporta o spotkaniu z wojskami rzeczypospolitej. Nie jest to wprawdzie ani koniec walki, ani żadna nawet stanowcza klęska; ale służyłoby za dowód, że wojska rzeczypospolitej nabierają sił i mogą rozpocząć kroki zaczepne. Z Kartageny również donoszą do pism angielskich o wewnętrznych rozterkach, któreby rządowi madryckiemu mogły posłużyć do załatwienia szybkiego z komunistami, a wtedy zyskałby on siły potrzebne do prowadzenia wojny z Karlistami, dziś jedynie stanowiącemi niebezpieczną dlań konkurencję.

Włoski minister sprawiedliwości, Vigliani, prawie ukończył opracowanie nowego kodeksu karnego. Zamiast kary śmierci, robót przymusowych i więzienia, nowy kodeks zaprowadza deportację, jeżeli tylko kara miała być dłuższą od lat 10.

Zajęci sprawami bliżej nas obchodzącemi, nie pisaliśmy dotychczas o wojnie Anglji z Aszantami, bitnym afrykańskim ludem w Gwinei, którego dzierżawy rozpościerają się od wybrzeży morskich, aż do wybrzeży Zammy i Kong na północy, dalej do Axim na zachodzie, aż do niższej Volty na wschodzie i graniczącemi tutaj z Fanti, od których dzieli ich rzeka Prah i gęsty, kilkadziesiąt mil szeroki las dziewiczy. Ludność państwa Aszantów, które to państwo zajmuje 9 — 10.000 mil kwadratowych, wynosi około 4 miljony dusz. — Wojna z Aszantami jak dotąd, jest nietylko upokarzającą dla Anglji, lecz bez żadnych widoków korzyści. Poucza nas o tem sam *Times*, potępiając politykę bez celu, która zmierza do tego, aby z pomocą bezsilnych plemion nadbrzeżnych zawładnąć krajem, zamieszkałym przez ludne i bitne pokolenia. Dziennik ten radzi Anglji poprzestać na zatrzymaniu pozycyj morskich, a resztę zostawić czasowi, który w podobnych razach najlepiej zwykł ukształtować obopólne interesa handlowe. Jakbądź jednakże, wojna u brzegów Gwinei przypomina politykę kolonizowania Ameryki. Początkowo idzie tylko o utrzymanie przy brzegach stacyj morskich, ale starcia początkowe wywołują wojnę zagłady, a ta się kończy zdobyciem kraju i wytępieniem ludności, którą zamierzano obdarzyć dobrodziejstwami cywilizacji. Ależ podobny rodzaj wyprawy nie zawsze i nie wszędzie się udaje, bo są okolice, których klimat stanowi nieprzezwyciężoną przeszkodę. Gwinea należy do takich. Zresztą dzisiejsza Anglja nie posiada środków do opanowania obszernej ziemi obcej, siły jej zbrojne są stosunkowo słabe, nie ma najmu żołnierzy i wychodźtwo znacznie się zmniejszyło, a przynajmniej przestało być prowadzone przez władze, lecz zmieniło się w przedsiębiorstwo prywatne.

Dla zrozumienia stosunków, nie zawadzi słów kilka powiedzieć o historji, zwyczajach i obyczajach wzmiankowanego królestwa. Szczegóły te czerpiemy z *Timesa*, który zasięgnął w tej mierze języka od wuja dzisiejszego władzcy Aszanti, pozostającego jeńcem w niewoli angielskiej. Dla braku miejsca szczegóły te podamy w następnych numerach.

Kronika.

(d. 27. września.)

Kupcy lwowscy, i wszyscy interesenci, mający do czynienia z tutejszym głównym urzędem cłowym, doznają od wczoraj wielkiej nieprzyjemności. Niewiedzieć po co i dla czego urzdowanie tego zakładu przeniesiono z miasta (przy ul. Cłwej) aż na dworzec kolei Karola Ludwika o pół mili od centrum ruchu kupieckiego. Interesenci muszą tedy z powodu kilkofuntowej paczki tracić pół dnia i płacić po parę guldenów na fjakry. Zdarzyło się już, że towar clony był wart 1 gld., a samych kosztów przy jego ekspedycji zapłacono 2 gld. Ktoś tam wprawdzie dla tego urządzenia napisał reklamę w dziennikach, że ma ono być z korzyścią dla kupców, ale tymczasem jest ono zrobione chyba tylko dla spedytorów i fjakrów. Sarkanie jest powszechne, i władza skarbowa powinna bezzwłocznie usunąć niedogodność. W Krakowie dworzec jest blisko miasta, a mimo to ekspozytura cłowa znajduje się w mieście. We Lwowie zaś ludziom, którym drogi czas, każą pół mili latać za towarami. Jestto bezwzględność nie do usprawiedliwienia.

Jak Niemcy pojmują wyraz „ty“ i jak go wojskowości używać każą, świadczy rozkaz jen. lwow. komendy z 19. września b. r. Dosłowny odpis brzmi jak następuje: „Entscheidung über die Anwendung des „wy“ oder „ty“ in der Ansprache an Individuen des Mannschafts-Standes: Das k. k. Reichs-Kriegs-Ministerium hat mit Reskript Abth. 5 Nr. 3017 vom 5. September d. J. bemerkt, dass die Bestimmung, wonach die Mannschaft mit „Sie“ anzusprechen ist, selbstverständlich nur in jenen Sprachen Anwendung finden kann, welche für „Sie“ einen aequivalenten Ausdruck besitzen. Wo diess nicht der Fall ist, wie z. B. in der polnischen und mehreren anderen Sprachen, dort kann die Anwendung des „Ihr“ oder „du“ je nachdem Eines oder das Andere dem Gebrauche oder dem Geiste der Sprache besser entspricht, umsoweniger beanständet werden, als darin durchaus kein Nebenbegriff von Geringschätzung oder Vertraulichkeit enthalten ist. *Hinsichtlich der polnischen Sprache geht diess schon daraus hervor, dass der Ausdruck „ty“ selbst in Anreden oder Zuschriften an die Allerhöchsten Persönlichkeiten zulässig ja sogar unvermeidlich ist.*“

Jakiś niepospolity znawca ducha języka polskiego zasiada widocznie w k. k. Reichs-Kriegs-Ministerium. Ciekawi bylibyśmy oglądać syna tego znawcy lub jakiej wysoko położonej osobistości, służącego w jednym z polskich pułków w charakterze jednorocznego ochotnika, do którego przemówiłby zwykły kapral, np. jaki Hryń Bezkorowajny: „ty“. Czy synalek ten nie znalazłby „durchaus“ w tem przemówieniu „einen Nebenbegriff von Geringschätzung?“

Mieszkańcy przy ul. Stryjskiej we Lwowie dopominają się, ażeby właściciele dwóch budujących się nowych kamienic przy tej ulicy, położyli wzdłuż parkanów wysuniętych po za chodniki kamienne, chodniki drewniane, ażeby nie potrzeba było brnąć w błocie powyżej kostek.

Dla Marji Dobruckiej, wdowy z 5 dzieci w Olesku, złożył niechcący być wymienionym dawca 5 guld., które jej natychmiast wręczyliśmy.

Cholera we Lwowie. Od 23. do 24. września zachorowało osób 7; wyzdrowiało 6, umarło 5, w leczeniu pozostało osób 31.

Mianowania. Rada szkolna kraj. nadała posadę nauczyciela przy szkole ludowej w Dzieduszycach-Małych Szczep. Warhanowskiemu dotychczasowemu zastępcy nauczyciela; przy szkole ludowej w Hoszowie Jerzemu Klimowiczowi dotychczasowemu zastępcy nauczyciela w Hoszowie; na przedstawienie gminy Jaworzna tudzież tamtejszego obszaru dworskiego i dyrekcji kopalni, posadę kierującego nauczyciela przy tamtejszej szkole 4-klasowej Bronisł. Olszewskiemu dotychczasowemu nauczycielowi szkoły ludowej w Sierszy; posadę drugiego nauczyciela Józefowi Ceranowiczowi, dotychczasowemu nauczycielowi szkoły ludowej w Ciężkowicach; posadę trzeciego nauczyciela Janowi Tabiszowi zastępcy nauczyciela przy tejże szkole; posadę nauczyciela przy szkole ludowej w Zadarowie, Mik. Wolańskiemu dotychczasowemu zastępcy nauczyciela tamże; posadę nauczyciela przy szkole ludowej w Roguźnie Mich. Demkowiczowi, dotychczasowemu naucz. w Niżankowicach.

Kraków 25. września. (*Kor. Dz. Polsk.*) Jeden z najczynniejszych radców miejskich, Aleksander Szukiewicz, złożył, jak donosiliśmy, mandat radcowski, czując się do tego zobowiązany jako członek redakcji *Czasu*, ponieważ Rada miejska na ostatniem posiedzeniu uchwaliła wezwanie do prezydenta, ażeby wytoczył *Czasowi* proces o obrazę honoru Rady. Obraza miała być popełniona przez to, iż *Czas* mówiąc o szkole żeńskiej, wyraził się ogólnikowo, iż w naszych stosunkach autonomicznych niejednokrotnie przychodzi się zapytać, w czyim (osobistym) interesie to lub owo się dzieje. Że znalazła się pewna liczba radców, którzy wprost do Rady miejskiej zastosowali te słowa, to aż nadto przypomina przysłowie o stole i nożycach. Trudno przypuścić, żeby z takiego procesu Rada wyszła zwycięsko, gdyż w takim razie niemożebnem by było czynienie najogólniejszych uwag, bo zawsze mógłby się znaleść ktoś, coby to wziął do siebie i uczuł się obrażonym.

Żółkiew, 25. września. Wiadomość o zatwierdzeniu kontraktu z Felicjankami względem objęcia tutejszej szkoły żeńskiej, zaniepokoiła większość mieszkańców. Nikt nie może pojąć, jakim sposobem mogło się to stać, skoro ustawy szkolne orzekają p r z y m u s w uczęszczaniu do szkoły, a podług ustaw zasadniczych nikogo nie wolno przymuszać, aby dzieci swoje narażał na propagandę religijną innego wyznania. Jak słyszymy, przygotowuje się ztąd petycja do namiestnika.

Z dawniejszych faktów nie znaleźliśmy dotychczas żadnej wzmianki w dziennikach o odwiedzinach u nas waszej ochotniczej straży pożarowej. Na wiadomość, że burmistrz tutejszy, p. Niementowski, zawiązuje straż ochotniczą z obywateli i będąc w Wiedniu na wystawie szczególnie zajmował się poznaniem wynalazków cennych w pożarnictwie, przybyło do nas d. 15. z. m. siedmiu strażaków lwowskich pod komendą dziesiętnika Konstantego Majewskiego z przyrządami. Po mszy w kościele farnym udali się do magistratu i tam przedstawili się reprezentantom miasta z zamiarem zrobienia wspólnej produkcji. Na taką niespodziankę sekretarz Rady, Lipski i inspektor policji miejscowej, Przedrzymirski (jeden z najdzielniejszych gimnastyków pożarowych) zwołali zastęp umundurowanych już strażaków żółkiewskich.

Nastąpiło zapoznanie się wzajemne i umówiono produkcję na popołudnie. Po objedzie w kasynie i po kilku toastach na cześć miasta Żółkwi i ochotniczej straży ogn. udali się wszyscy na dziedziniec zamkowy z sikawką, wężem i drabinami. Cała prawie Żółkiew wyległa na to widowisko i przyklaskiwała karkołomnym ćwiczeniom, które się bardzo dobrze udały. Goście nasi oprócz dobrego przykładu nie szczędzili instrukcyj praktycznych, i jesteśmy im za to wdzięczni.

Serdeczne było wieczorem pożegnanie obopólne w ratuszu, a skończyło się przemowami, zagrzewającemi do krzewienia organizacyj pożarniczych po wsiach i małych miasteczkach, przyczem obecny redaktor, Rewakowicz Henryk, wskazał na przykład Niemców, na konieczność pielęgnowania poczucia obowiązków obywatelskich i zapobiegania takim klęskom, jaka dotknęła sąsiedni Krystynopol.

Cholera ustała — tylko te Felicjanki...

Rozbójnik ścigany. Sąd obwod. w Rzeszowie ogłasza ponownie list gończy za Jędrzejem Lencznarem, urodzonym w Czarnej, zamieszkałym w Malawie pod Rzeszowem, za zbrodnię kradzieży i usiłowanego rozboju. Ma lat przeszło 40, jest wysłużonym żołnierzem, wzrostu średniego, silnej budowy ciała, twarzy ściągłej, chudej, dość opalonej, ma nos krótki, trochę płaski, włosy ciemne, jest bez wąsów. Kto go przytrzyma, otrzyma nagrodę w kasie urzędu podatkowego w Rzeszowie gotówką **200 guld.**

Na Szląsku austrjackim daje obecnie koncerta p. Józef Nagy na „piszczałce pasterskiej.“ Pierwszy to wirtuoz na instrumencie, na którym nikt dotąd popisywać się nie myślał. P. Nagy zawdzięcza swe muzykalne wykształcenie zbiegowi okoliczności. Był niegdyś więźniem politycznym i walcząc z nudami samotności z odłamów bzowej gałązki zrobił piszczałkę o 6 dziurkach i w grze na tym prostym instrumencie doszedł do takiej doskonałości i wprawy, że obecnie zadziwia pełnią tonów wychodzących z zaimprowizowanego fletu. P. Nagy zamierza dać się słyszeć w Krakowie i Warszawie.

Cholera w Ziemiach Polskich pod zaborem moskiewskim nie mniejsze czyni spustoszenia jak u nas w Galicji. Oto co czytamy w dziennikach warszawskich:

Podług listu, jaki *Wiek* z Kielc otrzymał, cholera w tem mieście prawie ustaje, wyrwała jednak duży procent ludności, bo blisko 200 osób. W Chęcinach zupełnie ustała, z 4000 mieszkańców umarło 300 żydów i 130 chrześcian. Z lasów mieszkańcy ściągają na swoje siedziby. We wsi K i j a c h, n i e d a l e k o K i e l c, w s z y s t k o w y m a r ł o; chaty pozamykane czarnemi krzyżami poznaczono; na początku wsi strażnik ziemski przejeżdżających wstrzymuje i każe objeżdżać naokoło. Zboże stoi niesprzątnięte. Straszny widok! Pięć jest takich wsi w gubernji kieleckiej. Jadący z Jędrzejowa do Kielc opowiadają, że spotkali o parę wiorst za Jędrzejowem blisko lasu słup mgły niebieskawego koloru, mknący zwolna nad ziemią; gdy dojechali do samego słupa, uczuli tak smrodliwy zaduch, że nie mogli oddychać. Czas był pogodny i gwiazdy bardzo dobrze widać było.

To przypomina *Kurjerowi Warszawskiemu*, że ksiądz Huc w podróży swojej do Chin, wskazuje nad morzem Żółtem miejscowość, w której cholera tak samo jak w Indjach bierze swój początek. Twierdzi on, że w chwili kiedy nic nawet nie daje przeczuwać rozpoczęcia się tej epidemji, powstaje nagle gęsta mgła ponad rzeką i rozszerza się na całą okolicę. Mgła ta trwa zwykle 2—3 dni, a powietrze wówczas duszne i napełnione niemiłą wonią. Kiedy mgła zaczyna się rozpraszać, cholera wybucha z wielką gwałtownością. Taki sam opis tej mgły daje pewien podróżnik angielski, który przebywając Tartarję-Małą, spotkał się z mgłą choleryczną.

Wreszcie na ostatnie stwierdzenie faktu, przytacza *Kurjer Warszawski*, że jego sprawozdawca balonowy, który z p. Bunelle odbywał wycieczkę nadpowietrzną, widział wraz z towarzyszami podróży gęstą mgłę szaro-mlecznego

---

— Był blady jak chusta i strasznie zmięszany...

— Panna Chaudoré płakała...

Tak jest. Dopóki wątpiła o rezultacie, dopóty podtrzymywała Dyonizję myśl, że wybawienie Jakóba zależy od jej odwagi i przytomności umysłu. Gdy się zaś zapewniła o pomyślnym skutku, nie była już w stanie zapanować nad swem wzruszeniem, i złamana wysileniem padła na krzesło i zalała się łzami.

Pisarz zamknąwszy drzwi patrzał na nią przez chwilę, i mając teraz więcej władzy nad sobą niż przedtem, zaczął:

— Pani!...

Ale usłyszawszy dźwięk jego głosu Dyonizja zerwała się i wziąwszy go za obie ręce, rzekła:

— Jakże mam odwdzięczyć panu, jak dowieść, że nigdy...

— Nie mówmy o tem, przerwał jej pisarz, usiłując ukryć swe wzruszenie.

— Już nic nie powiem, odrzekła łagodnie młoda dziewczyna, chcę tylko zapewnić pana, że nikt z naszych nie zapomni nigdy o długu, jaki zaciągamy wobec pana. Ogromna usługa, jaką masz nam pan wyświadczyć, nie jest bez niebezpieczeństwa, jak mówisz. W każdym razie pamiętaj pan, że od tej chwili masz w nas najszczerszych przyjaciół...

Wmieszanie się sióstr przywróciło Mechinetowi zimną krew.

— Mam nadzieję że nie wydarzy się żadne nieszczęście, odpowiedział, a jednak nie mogę ukrywać przed panią, że usługa, którą będę próbował oddać państwu, przedstawia nierównie więcej trudności, aniżeli może pani przypuszczać...

— Boże! szepnęła Dyonizja.

— Być może, mówił dalej pisarz, że p. Galpin nie posiada bardzo wygórowanej inteligencji, ale zna swoją rzecz, a przytem jest niezmiernie przebiegły i niedowierzający. Wczoraj jeszcze mówił mi, iż przewiduje, że rodzina p. Boiscoran użyje wszelkich środków, by go ochronić od sądu. Ztąd to pochodzi ciągły jego niepokój, zdwojenie nieufności i ostrożności, których nie można nawet przypuszczać. Gdyby śmiał, to kazałby umieścić własne swe łóżko pod drzwiami pana Jakóba.

— Ten człowiek nienawidzi mnie.

— Nie pani; ale jest ambitny, sądzi, że karjera jego zależy od rezultatu tego śledztwa i drży na myśl, że obwiniony może mu odlecieć, lub że mu go zabiorą...

Widocznie mocno zakłopotany, Mechinet drapał się w głowę.

— Jakże mam wziąć się do tego, zapytał, by wręczyć kartkę panu Boiscoran? Gdyby był uprzedzony, poszłoby łatwo, ale nic nie wie, a przytem jest tak samo niedowierzający jak p. Galpin. Ciągle obawia się zasadzki i bardzo się pilnuje. Gdy mu zrobię znak, czy zrozumie go? A jeżeli podpatrzy mnie p. Galpin?

— Czy nie pozostajesz pan nigdy sam z panem Boiscoran?

— Nigdy ani na jedną sekundę. Wchodzę do więzienia z sędzią śledczym i razem z nim wychodzę. Możesz mi pani powiedzieć, że wychodząc, ponieważ idę z tyłu, mógłbym zręcznie upuścić kartkę.... Ale gdy się oddalamy, dozorca pilnie wszystko rozgląda... oprócz tego muszę obawiać się nadmiaru ostrożności ze strony p. Boiscoran. Widząc kartkę dostającą mu się w ten sposób, on gotów wręczyć ją sędziemu... Zatrzymał się, a po chwili namysłu dodał: Być może iż najbezpieczniej byłoby, porozumieć się z dozorcą Blanginem, lub z jednym więźniem, który ma sobie poleconem, usługiwanie i szpiegowanie pana Boiscoran....

— Z Frumencjuszem Cheminot! rzekła żywo Dyonizja.

Największe zdziwienie wyryło się na twarzy Mechineta.

— Pani znasz jego nazwisko? zawołał.

— Znam, gdyż Blangin mówił mi o tym więźniu, a nazwisko jego obiło mi się o uszy w dniu, w którym ja i pani Boiscoran, niewiedząc, co znaczy więzienie odosobnione, chciałyśmy widzieć się z Jakóbem....

— Teraz, rzekł pisarz, pojmuję trwogę p. Galpina. Zwietrzył on krok pań i wyobraził sobie, że chcecie porwać więźnia.

Mruknął przez zęby kilka słów, których Dyonizja nie dosłyszała, potem rzekł:

— To nic; będę działał stosownie do okoliczności. Napisz pani list — oto papier i atrament....

Zamiast odpowiedzi młoda dziewczyna siadła przy stole; ale biorąc pióro, zapytała:

— Czy pan Boiscoran ma jakie książki w więzieniu?

— Ma. Na żądanie jego, p. Galpin sam osobiście poszedł do p. Doubigeon i przyniósł mu kilka tomów romansów Coopera....

Przerwał mu radośny okrzyk Dyonizji.

— O, Jakóbie! zawołała, dzięki ci, żeś liczył na mnie!...

I nie zwracając uwagi na głębokie zdumienie Mechineta, napisała:

„Jesteśmy pewni twojej niewinności, Jakóbie, a jednak jesteśmy w rozpaczy. Matka twoja jest tu, z adwokatem z Paryża, panem Folgatem, który zupełnie jest nam oddany. Co mamy robić? Daj nam instrukcję. Możesz odpowiedzieć bez obawy, ponieważ masz n a s z ą książkę. — D y o n i z j a.“

— Przeczytaj pan, rzekła do pisarza, skończywszy.

Ale zamiast by skorzystać z tego pozwolenia, Mechinet złożył kartkę, którą mu podała, włożył w kopertę i zapieczętował.

— O, jakże pan jesteś dobry! zawołała młoda dziewczyna, wdzięczna za tę delikatność.

— Nie, odrzekł, staram się tylko wykonać jak można najuczciwiej czyn... nieuczciwy. Jutro spodziewam się mieć odpowiedź.

— Przyjdę po nią.

Mechinet zadrżał.

— Nie rób pani tego, zawołał. Mieszkańcy Sauveterre zanadto są domyślni, by pojąć, że w takich okolicznościach toaleta nie może pani zajmować i wizyty jej wzbudzą podejrzenie. Spuść się pani na mnie; już ja się postaram, by odpowiedź pana Boiscoran doszła do pani.

Podczas, gdy Dyonizja pisała, Mechinet ułożył obligacje, które przyniosła w jedną paczkę i wręczył jej mówiąc:

— Weź pani to; jeżeli będę potrzebował pieniędzy dla Blangina, albo Frumencjusza Cheminot, to dam pani znać.... A teraz, niech pani odejdzie. Nie potrzebujesz pani widzieć się raz jeszcze z mojemi siostrami. Ja wytłumaczę im wizytę pani. (C. d. n.)

kołoru, otaczającą szczelnie jakby kloszem całą Warszawę. P. Bunelle twierdził nawet, że w ciągu swoich licznych wycieczek nigdy nie widział tego zjawiska, i że tej mgły nie można żadną miarą przypisywać zwykłym miejskim wyziewom, ale, że musi ona być zupełnie odmiennej natury.

Kiedy grasująca epidemja sroży się w różnych miejscowościach Królestwa Polskiego, wyjątek stanowi dziś parafja Babicka w pobliżu Warszawy położona, obejmująca przeszło 3½ tysiąca mieszkańców. Zwykła śmiertelność tej parafji wynosi rocznie około 100, gdy tymczasem księża do obsługi religijnej przeznaczeni, miejscowy proboszcz i wikarjusz od 4 tygodni do żadnego chorego wołani nie byli. Tak pocieszający symptom zawdzięczyć należy miejscowym duchownym, którzy przerażonym mieszkańcom wypadkiem przed miesiącem nastąpionym na granicy dóbr Babic, gdzie cholera całe dwa domy z wszystkiemi dziećmi sprzątnęła, umieli przedstawić środki ostrożnego zachowania, wpoić konieczność zmiany trybu życia i wykazać niebezpieczeństwo używania szkodliwej strawy.

Pani Radzimińska, właścicielka dóbr w Kongresówce ofiarowała 4000 rubli na założenie i utrzymanie szkoły elementarnej we wsi Tarnawie, guberni kieleckiej. Władza edukacyjna zatwierdziła darowiznę.

Ciekawe w swojem rodzaju przestępstwo zdarzyło się w tych dniach w Sochaczewie. W tej stolicy cukrowniannych okolic mieszkało dwóch rzeźników starozakonnych, z których jeden nazywał się Szmul Rothstein, a nazwa drugiego jest dotychczas nieznaną. Obaj rzeźnicy skupowali bydło na rzeź w okolicach u włościan, a nawet w niektórych dworach. Ale bydło drogie teraz, i cena jego coraz idzie w górę, więc Szmul Rothstein i jego bezimienny kolega przemyśliwali nad środkiem tańszego zakupu tego towaru. I wpadli nareszcie na myśl arcy-dowcipną. Zaopatrzywszy się u jakiegoś chemika w pewien rodzaj czerwonego proszku, do którego składu głównie ołów wchodził, uczynili z tego proszku główną podstawę swoich operacyj. Z podwójną więc gorliwością poczęli jeździć do włościan okolicznych i zwykle rzecz odbywała się w następujący sposób: Rzeźnicy przybywszy do chałupy, zapytywali, czy nie ma drobiu na sprzedaż, gdyż mają polecenie zakupienia drobiu dla słabej osoby. Gospodarz albo jego żona, z początku podrożywszy się, naznaczali nareszcie cenę, przypuśćmy 25 kop. za sztukę. Wówczas jeden z rzeźników zabierał głos: — Widzisz Wojtkowa jacy my uczciwi ludzie. Wy chceta dwadzieścia pięć kopiejek za tę kaczkę, a my wam dajemy trzydzieści, bo ona tyle warta, tak dobrze jest wypasiona. Naturalnie włościanka z radością przyjmowała tę podwyżkę, a wówczas jeden z rzeźników twierdząc, że ma wielkie pragnienie, prosił o mleko lub wodę, starając się zaprzątnąć rozmową wszystkich, co z nim byli w chałupie, podczas kiedy drugi wysunąwszy się niepostrzeżenie, podążał do komory i tam podawał bydłu do żarcia proszek, z którego zwykle sporą doze wiózł ze sobą. Skutek, jaki sprawił ten proszek, nie był natychmiastowy. Bydło zrazu chorowało, a co parę dni objawiał się jakby pewien rodzaj szaleństwa. Wówczas zjawiali się jak raz nasi przemysłowcy i zakupywali chorą sztukę za wpół darmo. włościanin bowiem kontent był, że się i za tę cenę chorego bydlęcia pozbywa. A przywiózłszy ze sobą rzezaki, rzezali ofiarę na miejscu i mieli od razu mięso na koszer. Udawało im się to przez spory przeciąg czasu, jeździli bowiem od wsi do wsi, a nawet udało im się otruć parę sztuk w dworskich oborach. Zdarzyło się jednak, że jeden włościanin, u którego Szmul z towarzyszem swoim bawili w gościnie, po ich odjeździe zastał tam papierki z czerwonym proszkiem, niedobrze przez bydło. Po naradzie z żoną, włościanin zawiózł papierki do wójta. I od nitki do kłębka, cała sprawa się odkryła. Szmula Rothsteina zaaresztowano, ale bezimienny kolega zdołał umknąć. Toczy się obecnie śledztwo o całej tej sprawie. Sztuk bydła, wytrutych przez obu przemysłowców naliczono do kilkudziesięciu.

Bankructwo. Dom handlowy A. Köhne w Gdańsku zaprzestał wypłaty. Mówią o 300,000 talarach przewyżki w długach nad aktywa. Czy upadłość ta nastąpiła w skutek amerykańskiej kryzys handlowej? nie wiadomo.

Córka Marschnera, kompozytora niemieckiego, któremu Niemcy stawiać mają pomnik, powiesiła się z nędzy w Hanowerze. Była ona za kapitanem w wojsku szlezwicko-holsztyńskiem, który w skutek ran odniesionych w wojnie, co dała Prusom oba te księstwa, skazany na wieczne kalectwo, otrzymał z biedą jakąś posadę na 300 tal. rocznie. Było to za mało na familję z 7 dzieci. Zrozpaczona matka odebrała sobie życie.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 27. września.)

Kronika teatralna. Dziś (27. bm.) odśpiewaną będzie na dochód pani Frideriki Jakowickiej 5-aktowa opera Mayerbeera „Hugenoci". Pan M. Carrion wystąpi po raz siódmy w partji Raula. Libretto opery „Hugenoci" dostać można w wydaniu poprawnem w kasie teatralnej i we wszystkich księgarniach.

* Jutro w niedzielę (28. bm.) odegranym będzie po raz pierwszy słynny dramat pani George Sand w 6 aktach p. t. „Mauprat."

* W czwartek przedstawienie komedji pp. Barrière i Thibout „Na łasce zięcia" wypadło wybornie. Sztuka ta zaleca się znakomicie kreślonemi charakterami i wysoce komicznemi sytuacjami. Grano z wielką werwą i publiczność śmiała się do rozpuku. Spodziewamy się, że sztuka ta wkrótce będzie powtórzoną i zajmie stałe miejsce w repertoarze tutejszego dramatu.

* Dyrekcja dramatu zamierza wystawić 5-aktową komedję pani George Sand p. t. „L'autre."

* Dyrekcja dramatu ogłasza *od 1. października b. r. abonament na 15 przedstawień w miesiącu* na dramat i komedję. Spodziewamy się, że publiczność skorzysta jak najliczniej z otwarcia abonamentu, który zapewni jej znaczne zniżenie cen.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 26. września. Licytacja. W sąd. pow. w Leżajsku 10. i 28. paźdz. realność l. 338 tamże. Konkurs. Posada radcy przy sądzie krajowym we Lwowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków, 26. wrześ. Pomimo poniedziałkowego i wtorkowego święta starozakonnych, w które dnie nie było targu zbożowego tak na granicy Kongresówki, jakoteż i na Baranie; dzisiejszy targ na Kleparzu był słaby. Dowóz zboża z powodów powyżej przytoczonych, powinienby być znaczny, co się jednak nie ziściło. Zakupna żyta i pszenicy dość znaczne robiono, nietylko do Prus, ale także do Szląska, Morawy a nawet do Wiednia. Jęczmień szczególniej pięknej poszukiwany był do browarów. Owies zaś na wywóz do Prus. Płacono za pszenicę czerwoną 170 ft. od 12·50 do 13·25, białą od 12·75—13·75, pszenicę od 11·25—12, żyto na wagę 160 ft. od 10—10·50, na miarę od 9·40—10, jęczmień 140 ft. od 7—7·50, na paszę od 6·50—6·80, owies 70 ft. od 3·50—4, groch od 3·50—10, jagły od 13·50—14 złr.

Ruch przedwyborczy.

Prosiliśmy przed kilku dniami p. Dobrzańskiego o odrobinę dobrej wiary w traktowaniu spraw osobistych przy wyborach. Parę dni był istotnie spokój. Wczoraj jednak obudziła się na nowo żyłka i targnęła się na dobrą sławę młodego, a już bardzo zasłużonego prof. Benoniego, którego radzibyśmy, aby która grupa miast wybrała posłem, bo jestto niepospolita siła w sprawach szkolnych, podczas kiedy inni koryfeusze bawią się w bałamutną politykę. Komitet centralny wysłał go do Drohobyczy i Stryja, dla zawiązania tamże komitetów przedwyborczych. P. Dobrzański zaś obwinia go wczoraj, że Benoni agituje tam sam za sobą, a przed 3 laty był Niemcem czy Rusinem. P. Dobrzański ma słabą pamięć na starość: wszak przed trzema laty p. Benoni wraz z panem Dobrzańskim zasiadał w wydziale klubu rezolucyjnego i agitował przeciwko Ziemiałkowskiemu. Nie jego wina, że zamiary tych agitacyj wraz z wielu innymi wkrótce przejrzał i stał się antagonistą intryg arystokratycznych, którym służą dziś niektórzy trybuni ludu z roku 1848. Tyle dla pamięci p. Dobrzańskiego.

Lwowski komitet ściślejszy ukonstytuował się wczoraj, wybierając Dąbrowskiego przewodniczącym, Zaaka zastępcą jego, a Zgórskiego i Gubrynowicza sekretarzami. Jutro o godzinie 5. popołudniu drugie posiedzenie.

Słyszymy także, iż Klub postępowy polski, którego wydział obraduje dwa razy na tydzień, wkrótce będzie miał walne zgromadzenie, by powziąć niektóre uchwały w sprawie wyborów.

Dzisiejsze wiedeńskie dzienniki donoszą, że ks. biskup Stupnicki w Przemyślu wydał okólnik, wzywający duchowieństwo do popierania zgody z Polakami. My tu nic o takim okólniku nie wiemy.

W Rawie odbyło się temi dniami szczupłe zgromadzenie przedwyborcze z gmin wiejskich, które postanowiło zebrać wyborców na dzień 13. października.

P. Passakas w liście do nas wystósowanym zaprzecza, jakoby kandydował w Horodeneckiem z gmin wiejskich. Pogłoskę o tem wyjęliśmy z dzienników wiedeńskich.

Jarosław 26. września. Wnioskując z obecnego stanu rzeczy, wypadałoby sądzić, iż Jarosław ma już pewnego kandydata, którego jednogłośnie osadzi na krześle deputowanego i nie będzie potrzebował przebywać przy wyborach żadnych walk, dotychczas bowiem nic porobiono prawie żadnych do tego przygotowań. — Zgromadzenie mężów zaufania, których burmistrz nareszcie, w skutek nalegania dbałych o dobro ogółu, zaprosić raczył, zadecydowało, aby zwołać zgromadzenie w celu wyboru komitetu przedwyborczego i wyznaczono termin na 21. b. m. Oczekiwaliśmy z niecierpliwością tego zgromadzenia, ale nadaremnie, prócz nielicznego zastępu z tutejszym moskalofilem na czele — prawie nikt się nie zjawił i pozostało wszystko w stanie gorszym.

Skarłowaciało i stetryczało u nas wszystko nie do poznania i to pod każdym względem, a wina tego wszystkiego ciąży na ludziach rej wodzących, których ani w głowie sprawy, ludność blisko i żywotnie obchodzące. Skutki tego niedbalstwa i tej podziwu godnej bezczynności i gnuśności okazują się aż nadto dosadnie przy sposobności nadchodzących wyborów. Nikt nie wie, kogo komitet stawi na kandydata, bo komitetu nie ma! Kandydaci mnożą się, jak grzyby po deszczu. Mieliśmy ich dotąd już kilku, z którym tacy, jak Raff i Mochnacki zniknęli z horyzontu bez śladu, również przebrzmiało echo po Hönigsmanach i Löwensteinach, a pozostało tylko trzech: Zygmunt Kaczkowski z Wiednia, dr. Gottlieb i notarjusz Juljan Bartoszewski. Pierwszy przysyła nam z Wiednia swego ajenta, jednak radzimy mu, aby dobrowolnie zaniechał tej agitacji, gdyż inaczej gotowo przyjść do skandałów. Dr. Gottlieb jest kandydatem postawionym obecnie przez Szomer Israela, i oprócz żydów nie ma żadnego poparcia. Jedynym możliwym kandydatem jest Bartoszewski, przeciwko któremu są żydzi pod pretekstem niezadowolenia z przyczyny, iż p. Juśkiewiczowi krzesło wiceburmistrza zajął (wybrano go, więc zajął. Red.) Nawet solidarność żydów nie byłaby dla nas w danym razie tak niebezpieczną, gdyby nie znachodziły się u nas indywidua, które pomimo, iżby stósownie do swego stanowiska zbawienny wpływ wywierać mogły, szczepią rozbrat między obywatelstwem i szczują jednych na drugich. W obecnej chwili dla uniemożebnienia wyboru kandydata narodowego, propagują oni rozmyślnie na każdem przedmieściu kandydatury różnych osób i to takich, które albo są nie godne, albo też wyraźnie się zrzekły lub nawet nie miały zamiaru kandydować. Są to moskalofile nasi, którzy przy każdej sposobności podnoszą swe rogi, które im już dawno można było zetrzeć, gdyby nie gnuśność i nieporadność, jaka się u nas zakradła. Mówiąc o wyborach, wspominam nawiasem, iż z gmin wiejskich naszego powiatu kandydują także samozwańcy, mianowicie hr. Krasicki Jan i Ks. Dobrjański, za którym tutejszy proboszcz ruski, ks. Lewicki, rozesłał do innych proboszczów listy polecające i ma ich nawet zwołać do siebie na poufną naradę. Życzymy im, aby sobie oszczędzili zabiegów!

Dochodzą nas wiadomości, że i w Rzeszowie nie wielka panuje zgoda, dlatego radzimy zawczasu ostrożność. Zapomnieć tu należy o interesach partykularnych, niesnaskach i uprzedzeniach osobistych, porozumieć się z Jarosławiem, złączyć się solidarnie w jedno ciało i postawić zgodnie jednego kandydata, a wtenczas będziemy mogli lekceważyć wszelkie przeciwne agitacje i intrygi.

† **Tarnów**, 25. września. Co do akcji wyborczej w Tarnowskiem, notuję następujące data: Z kurji większej własności tabularnej odbędzie się przedwyborcze zgromadzenie d. 30. bm. i jak już poprzód donosiłem, stawiana będzie kandydatura Edwarda Dzwonkowskiego, dotychczasowego posła i członka Rady państwa i prawdopodobnie przejdzie bez znacznej opozycji. — Z kurji miejskiej Tarnów - Bochnia odbędzie się przedwyborcze zgromadzenie d. 28. bm. na zaproszenie dra Jarockiego, upoważnionego do zwołania tegoż przedwyborczego zgromadzenia przez krakowski komitet centralny. — Miejscowy komitet przedwyborczy, zostający pod przewodnictwem dra Kaczkowskiego, powziął na posiedzeniu swego wydziału w d. 18. bm. postanowienie, że wszyscy jego członkowie i ich zwolennicy, wezmą udział w zgromadzeniu odbyć się mającem w d. 28. i popierać będą z przedstawionych sobie kandydatów bez szczegółowej predylekcji dla jakiejś osobistości każdego kandydata, byle nie należał do obozu wstecznego lub do frakcji wichrzycieli.

Co do kandydatur, jakie stawiane być mają, słyszeliśmy, że w skutku sojuszu „federalistów" Bocheńskich z tutejszymi wstecznikami — przez reprezentantów bocheńskich ma być stawiana a przez naszych miejscowych wichrzycieli popierana kandydatura Jana Dobrzańskiego, redaktora *Gazety Narodowej*, a gdyby takowa nie miała powodzenia (co jest niezawodną), ma się Bochnia — chcąc mieć koniecznie posłem federalistę — zgodzić na posła dra Rutowskiego. P. Dobrzański od pół roku zasługuje się tutejszej klice magistratualnej, adwokatując jej nawet wobec sądów kryminalnych. Jan Dobrzański był tutaj niedawno w Tarnowie i złożył również swoją czołobitność w miejskiej propinacji i zaraz też pojawiły się w jego Gazecie oszczerstwa, że dr. Kaczkowski stoi na czele „Szomer Izraela" tarnowskiego, że myśli kandydować na posła do Rady państwa z m. Tarnowa, że wspiera na włościańskich wyborach kandydaturę Morskiego itd.

W poważniejszych kołach poruszane są kandydatury ministra Ziemiałkowskiego, Piotra Grossa członka Wydziału kraj., Henryka Szmitta członka Rady szkolnej, Jana Spławińskiego dotychczasowego posła na Sejm kraj. i radcy tut. sądu obw., nareszcie Władysława Pągowskiego, właściciela dóbr, był. naczelnika sądu w Bochni a obecnie radcy sądu obwodowego w Tarnowie, pochlebnie znanego tak publiczności bocheńskiej jako też tarnowskiej. — Wszyscy ostatni kandydaci należą do obozu postępowego i mogą liczyć na skuteczne poparcie poważniejszych warstw społecznych. Co się tyczy wyboru z kurji włościańskiej, dotąd słyszymy o dwóch kandydaturach: Eustachego ks. Sanguszki i Feliksa Morskiego. O ile ze składu i działań odnośnego komitetu przedwyborczego wnosić możemy, tenże przy postawieniu kandydatury Eustachego ks. Sanguszki nie liczył się wiele z opinją włościan, ani też nie zajął się przeobrażeniem ich zamiarów, zwykle w tajemnicy utrzymywanych, licząc prawdopodobnie na to, że przeprze tę kandydaturę powagą wpływów swego komitetu. Jest jednakże uzasadniona obawa, że wobec tych dwóch kandydatów jawnych, czyniących sobie konkurencję, wyjdzie kandydat dotąd w tajemnicy trzymany, nie określony co do nazwy i stanowiska — jakiś włościanin.

Lisko 27. września. Naróbcie tam gwałtu, jeżeli nie ma wyjść moskal w tutejszym okręgu wiejskim. Dowiaduję się bowiem, że dotąd w Sanoku nie ma żadnego jeszcze komitetu naszego.

Gródek, 27. września. Rada russka kazała w okręgu Lwów-Gródek-Jaworów agitować za kandydaturą dra Szuszkiewicza, urzędnika ck. prokuratorji skarbowej.

Kołomyja 26. września. Po rezygnacji dr. Ziemiałkowskiego zaproponował komitet tutejszy kandydaturę dr. Zbyszewskiego. Do dziś dnia nie może się doczekać odpowiedzi od komitetu centralnego.

Przemyśl 27. września. Moskalofile w okręgu wiejskim Przemyśl-Bircza-Mościska stawiają ks. Szaszkiewicza. Nasz komitet uchwalił zebranie wyborców, na którem mają kandydaci stawać (podobnie jak w Stanisławowie: Red.) Zresztą nic nie robi nikt.

Rzeszów 27. września. Na Rzeszów-Jarosław proponuje komitet krakowski dra Rydzowskiego. (Zachodzi tedy konieczna potrzeba, aby te miasta zgodziły się albo na niego albo na Bartoszewskiego. bo inaczej wyjdzie kto inny. Redak.)

Ostatnie wiadomości.

Czas dowiaduje się, że na żądanie węgiersk. ministra wyznań i oświecenia mają być z centralnego grec. kat. seminarjum w Wiedniu odwołani kształcący się tamże kandydaci stanu kapłańskiego z grec. kat. djecezyj w Węgrzech i Siedmiogrodzie, a pomieszczeni być mają a rok szkolny 1873/4 w seminarjum węgierskiem. Nie zaszkodzi to jednak dalszemu bytowi centralnego wiedeńskiego seminarjum, gdyż kandydaci z grec. kat djecezyj Galicji przyjmowani będą nadal do wspomnianego zakładu. W skutek polecenia cesarskiego grec. kat. metropolita lwowski i grec. kat. biskup przemyski wysłać mają uczniów do seminarjum wiedeńskiego także na rok skolny 1873/4.

Na wystawie końskiej w Wiedniu otrzymał z Polaków ks. Roman Sanguszko dyplom honorowy za trzy konie. Wszystkich dyplomów rozdano tylko 12. Medal zasługi przyznany został tylko Seferowibaszy (Kościelskiemu), a dano tylko 23 medale oprócz dwóch nagród pieniężnych.

Węgierski minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do nadżupanów, w którym wzywa ich do zarządzenia stosownych środków celem udzielenia pomocy wdowom i sierotom pozostałym po licznych ofiarach cholery. Reskrypt wspomina, że ofiarą cholery padło w Węgrzech w ubiegłym i bieżącym roku przeszło 100.000 osób. Najsilniej grasowała cholera w uboższych klasach ludności, w skutek czego wielka liczba wdów i sierót pozostaje w nędzy. Rząd uznaje za swój obowiązek uczynić co tylko może dla biednych ludzi. Ale starać się trzeba, ażeby z większą niż dotąd gotowością niosły pomoc zamożne korporacje i osoby, a mianowicie gminy. Ministerstwo wzywa nadżupanów, ażeby jak najenergiczniej w tym kierunku działali. A u nas co? Widzieliśmy wczoraj.

Bismark przyjechał wprawdzie do Berlina i półtorej godziny konferował z włoskim ministrem Minghettim ale o czem mówił, tego nikt nie wie. W kołach dyplomatycznych mniemają, że Bismark dla tego w ostatniej dopiero przyjechał chwili, że chciał tem okazać' iż niemile go dotknęła publikacja Lamarmory. Bismark ma być bardzo cierpiący i dziś wraca do Varzina. Być także może, że Bismark dla tego się nie spieszył, ponieważ obaj ministrowie włoscy, którzy królowi towarzyszyli, tj. Minghetti i Visconti-Venosta są oddawna znani jako przyjaciele Francji. Niegdyś byli oni ściśle złączeni z polityką Napoleona III, z którą Bismark walczył.

Poseł moskiewski w Konstantynopolu bawi obecnie w Petersburgu. Ponieważ urlop jego trwa już dość długo, bo od przyjazdu szacha perskiego do Europy, więc widoczną jest rzeczą, że Moskwa nie myśli teraz o rozwinięciu akcji politycznej na Wschodzie.

Ostatnie telegramy z Nowego-Jorku zapewniają, że tamtejszy krach finansowo-giełdowy ma się ku końcowi, i że nie obawiają się nowych bankructw. Bliska przyszłość okaże czy doniesienie to jest prawdziwe. Europa, a przedewszystkiem Anglja, mająca z Ameryką rozległe i bezpośrednie stosunki była temi wypadkami niesłychanie zaalarmowana — a gdyby przesilenie finansowe w Ameryce potrwało dłużej, uczulibyśmy w całej Europie większy jeszcze brak gotówki niż po krachu wiedeńskim.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Podwołoczyska 27. września. Komisja ministerjalna, mająca kollaudować budowę przestrzeni Złoczów-Podwołoczyska nie ukończyła jeszcze swej pracy. Doniesienie przeciwne organu Sapieżyńskiego jest tendencyjnym wymysłem.

Berlin 26. września. Król włoski odjeżdża dziś wieczorem przez Zgorzelice, Czechy i Wiedeń bez zatrzymania się do Włoch. Na dzisiejszy objad u posła włoskiego Launaya przybędzie cesarz niemiecki, król włoski. książęta krwi, Bismark, Delbrück, Eulenburg itp. Bismark miał wczoraj dłuższą konferencję z ministrami włoskimi.

Berlin 27. września. Król włoski przyjmował wczoraj Bismarka i miał z nim półtora godzinną rozmowę i odjechał wieczorem pożegnawszy się serdecznie na dworcu z cesarzem Wilhelmem i z książętami.

Luneville 26. września. Z powodu znanego poturbowania kupców niemieckich. trybunał tutejszy skazał dwóch obwinionych na 4 i 2miesięczne więzienie. Przy publikacji wyroku audytorjum było mocno rozdrażnione. ale do zaburzenia spokoju nie przyszło.

Paryż 27. września. Były poseł hiszpański Olozaga umarł.

Madryt 27. września. Jest mniemanie. że eskadry mocarstw obcych przeszkodzą bombardowaniu miasta Alicante przez rokoszan czerwonych.

Paryż d. 27. września. Biura frakcji monarchicznych ułożą program, a jeśli Zgromadzenie monarchistów d. 9. paździer. r. b. przyjmie ten program, natenczas zostanie do Chamborda wysłany adres wraz z ultimatum.

Książe Napoleon przyrzekł popierać alians bonapartystów z republikanami. Jutro w niedzielę będzie dany w Periguoux wielki bankiet dla Gambetty. w którym wezmą udział reprezentanci całej prasy francuskiej.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 26. września, 2 godz. 5 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 15 c.; w srebrze 72·90; Losy pożyczki z 1860 r. 101·25; Akcje banku wiedeńskiego 956·—; Akcje banku kredytowego 223·—, Londyn 113·35; Srebro 108·65; Napoleondor 9·04.

Akcje banku franko-austr. 66·—; węgierskie akcje kredytowe 117·—; akcje banku angl.-austr. 160·50, Banku Związk. 132·—, kolei Karola-Ludwika 215·25; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 172·—, kolei alföldskiej 151·—, kolei Elżbiety 213·—, kolei lwowsko-czerniow. 140·—, kolei węg. półn.-wschod. 200·50, Vereinsbank 43·25, kolei Rudolfa 152·—, kolei węg. wschodn. 64·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74·25; losy z roku 1864 133·—; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 132·—; Losy tureckie 62·45; Akcje Wied. Banku budowniczego 55·25, kolej państw. 339·50, Wiener Bank Verein 134·—; Wiener Bauverein 31·—, Hypoth.-Rentenbank 42·—. Rosyjskie Banknoty 1·52. Usp.: dosyć stałe.

W teatrze hr. Skarbka.

W sobotę dnia 27. września 1873.

Na dochód pani Friderici Jakowickiej.

Siódmy występ pana **Manuel de Carrion**, pierwszego śpiewaka opery włoskiej w Medjolanie.

HUGENOCI

Wielka opera w 5. aktach z francuskiego podług C. Scribego. Muzyka Giacoma Mayerbeera. Kapelmistrz pan Szirer.

Osoby:

Małgorzata Valois, królowa Navarry	Pna Kramer.
Hrabia de St. Bris, gubernator Louvru	P. Koncewicz.
Walentyna, jego córka	Pni Jakowicka.
Raul de Nangis, szlachcic protestancki	P. M. Carrion.
Marcel, jego służący	P. Borkowski.
Urban, paź } królowej	Pna Szirer.
Dama nadworna } królowej	Pna Leszczewska.
Hrabia de Newers } szlachta katolicka	P. Köhler.
Cossé } szlachta katolicka	P. Wojnowski.
Tavannes } szlachta katolicka	P. Olski.
Teru } szlachta katolicka	P. Rechen.
De Retz } szlachta katolicka	P. Goliński.
Meru } szlachta katolicka	P. Brodowski.
Marevert } szlachta katolicka	P. Sztauber.
Pierwszy } mnich	* * *
Drugi } mnich	* * *
Trzeci } mnich	* * *
Bois-rosé, żołnierz	P. Meukes.
Stróż nocny	P. Goliński.
Paź hr. Nevers	Pna Manowska.

Katolicka i protestancka szlachta i żołnierze, damy dworu, studenci, strażnicy, cyganie, paziowie hr. Nevers, paziowie królowej Valois, urzędnicy miejscy, włościanie, lud.

Libretto opery: HUGENOCI dostać można w wydaniu poprawnem w kasie teatralnej i w wszystkich księgarniach lwowskich.

Początek o godzinie **7ej.**

Z powodu dwóch po sobie następujących dni świątecznych najbliższy numer „Dziennika Polskiego" wyjdzie we wtorek d. 30. b. m.

Lwów z Izby handlowej dnia 26. września.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	218 —	215 50
„ Lwow.-Czerniowieckiej	141 —	139 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 75	77 25
„ „ „ 4 „ „	71 50	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 25	83 50
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 25	74 50
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 38	5 29
„ cesarski	5 45	5 36
Napoleondor	9 12	9 —
Pół imperjał rosyjski	9 28	9 12
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 68
„ papierowy	1 54	1 53
Pruskie bilety kasowe	1 70	1 69
Srebro	111 25	109 50
Wiedeń, 26. września.		
5 prc. jed. dług. pań. bank.	69 60	69 50
5 „ „ „ „ sreb.	73 41	73 25
5 „ Oblig. ind. złć. austr.	94 50	92 50
5 „ „ „ „ czeskie	94 50	93 50
5 „ „ „ „ węgiersk.	75 50	75 50
5 „ „ „ „ galicyj.	75 —	74 25
5 „ „ „ „ bukow.	73 —	72 50
5 „ „ „ „ siedmiog.	74 50	73 50
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	95 75	95 25
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 10	90 90
5 „ galicyjskie	78 —	77 —
5 „ gal. zakł. kred. włośc.	93 —	92 50
5 „ węgierskie losow.	91 —	80 50
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 „ spłacal. w 33 latach	87 50	87 —
5 „ Demi. sąd. za 100 złr.	120 —	119 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	284 —	280 —
„ „ „ 1854	98 75	98 25
„ „ „ 1860	101 75	101 25
„ „ „ 1864	134 —	133 50
„ prem. poż. węgiers.	73 50	73 —
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	174 50	174 —
„ żeg. parowej na Dunaju	93 —	92 50
„ księcia Salm	34 50	34 —
„ „ Palfy	23 50	23 —
„ „ Klary	32 —	31 —
„ br. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 —	23 50
„ ks. Windischgrätz	22 —	21 —
„ br. Waldstein	25 50	24 50
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	14 —	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żegiugi par. na Dunaju	532 —	530 —
Kolei północ. Ferdynanda	2060	2055
„ rządowej fr. a.	339 50	338 50
„ zachodniej ces. Elżb.	214 50	213 50
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	172 50	171 50
„ galicyjskiej	215 75	215 25
„ czerniowieckiej	140 50	140 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. płn. wschodn.	109 —	107 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	155 —	154 —
„ alfeldzko-fiumańskiej	152 —	151 —
„ koszycko-bogum.	134 —	— —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	197 50	196 50
„ wschodnio-węg.	66 —	65 —
„ austr.-północno-zachod.	201 50	200 50
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	209 —	208 50
Banku narod. austrjac.	955 —	952 —
Zakładu kredytowego	222 —	221 —
Akcje banku anglo-austr.	161 —	160 50
„ „ angl.-węg.	48 50	47 50
„ Zakładu kredyt. węg.	118 —	116 —
„ bank. franko-austr.	68 —	66 —
„ „ franco-węgiersk.	61 —	60 —
„ „ krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	100 —	99 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	45 —	44 —
„ dla obrot. ogólnego	133 —	132 —
„ austr. ogól. banku	72 —	71 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	43 50	42 50
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 50
„ (Emis. 1862) „	94 25	93 75
„ rząd. St. 500 fr.	— —	136 —
„ „ Emis. 1867 fr.	131 50	130 50
„ połudn. St. 500 fr.	110 70	110 30
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	— —	93 —
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	88 25	87 75
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	105 70	105 50
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	93 75	93 25
Kolei polud.-pół. niem. 5 prc za 100 złr.	79 —	78 —
— w srebrze	— —	97 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	103 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 25	98 75
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 50	74 —
„ Emisja 1867	— —	86 25
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	87 50	87 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 50	93 75
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	99 —	98 50
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 50	5 49
Dukat na wagę	5 52	5 50
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	9 08	9 07
Suwereny angielskie	11 45	11 35
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	109 —	108 75
Srebro, kupony	109 —	108 50
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	1 69	1 69

L. 1882. 2387 1—3

Ogłoszenie.

Dyrekcja galicyjskiej kasy oszczędności podaje do powszechnej wiadomości, iż na podstawie zatwierdzonej przez c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych zmiany statutów, **począwszy od 1. pazdziernika b. r.** kasa wypłacać będzie **kwoty do 100 złr.** włącznie z kapitałów wkładkowych bez poprzedniego wypowiedzenia i **bez potrącenia jakiegokolwiek eskontu.**

Galicyjska kasa oszczędności we Lwowie.
Lwów d. 25. września 1873.
Marceli Tarnawiecki. *Zima.*

Nr. 741 pr. 2349 3—3

Konkurs.

Celem obsadzenia posady

LEŚNICZEGO

z płacą roczną ***360 zlr.*** *w. a., ryczałtowem na konie w kwocie* ***100 zlr.*** *w. a. rocznie, wolnem mieszkaniem w rewirze, palowiną składającą się z suszu, odłamów i odpadków i 5—7 morgami gruntu na użytek, rozpisuje się niniejszem konkurs do* **15. października** b. r.

Ubiegający się o tę posadę zechcą w terminie wnieść podania swe w drodze właściwej do Prezydjum Magistratu i załączyć dowodu wieku i należytego fachowego do tej posady uzdatnienia, tudzież wykazać się z dotychczasowego zatrudnienia i dokładnej znajomości języka polskiego.

Z Prezydjum Magistratu
król. stoł. miasta.
Lwów d. 16. września 1873.

L. 30.876. 2386 1—3

Obwieszczenie.

Celem obsadzenia stypendjum funduszu Dra Karola Lingera rocznych 200 złr. w. a., przeznaczonego dla jednego ucznia medycyny na wszechnicy wiedeńskiej, lub w braku godnego kompetenta, dla dwóch uczniów chirurgii po 100 złr. w. a. rocznie dla każdego z nich, na czas trwania kursu naukowego, rozpisuje się konkurs z terminem do **1. listopada 1873.**

Ubiegający się o to stypendjum winien podanie swoje, zaopatrzone metryką chrztu, świadectwem ubóstwa, atestatami szkolnemi i poświadczeniem lekarskiem względem odbytej ospy szczepionej, wnieść do magistratu tutejszego i wykazać w podaniu, że jest synem albo radcy magistratu, lub członka Rady miejskiej, lub obywatela miasta Lwowa, albo przynajmniej mieszkańca tutejszego.

Otrzymujący stypendjum obowiązany będzie, po skończonych studjach we Lwowie osiąść, i tu praktykując przez lat pięć w szpitalu Sióstr miłosierdzia bezpłatnie ordynować.

Magistrat król. stoł. miasta.
Lwów, d. 19. września 1873.

SEKWESTR KOLEI lwowsko-czerniowieckiej.

Przyczynek do dziejów austrjackiej gospodarki kolejowej
opracował 2317 3—3
Dr. WŁADYSŁAW ERNST.

Dziełko powyższe wyszło nakładem autora i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 60 cnt.

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.